STARŻOWIE.

OBRAZ DRAMATYCZNY

Z PIERWSZEJ POŁOWY XI WIEKU.

PRZEZ

Agnieszkę Baranowską.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1880.

Czcionkami N. Kamieńskiego i Sp. Poznaniu.

NAJSTARSZEMU Z WNUKÓW

STEFANOWI TACZANOWSKIEMU

OBRAZ TEN

Z PRZESZŁOŚCI DZIEJÓW NASZYCH

ofiaruje

AUTORKA.

Krzyż Zbawiciela światła wskazał drogi,
Zbolałą ludzkość on ku sobie woła,
Pogańskie u stóp jego padły Bogi,
Pył wieków zasuł kamienne ich czoła.

Lechowych mężów dzieje mgły pokryły.....
Niepamięć chłonie bohaterskie czyny,
I tylko o nich dziś świadczą mogiły,
Topor kamienny albo urna z gliny.

Gdy syn tej ziemi w uczuć swych natłoku
Gorącem tchnieniem tło dziejów odsłoni,
Z bijącem sercem w łonie i z łzą w oku
Smętny zapyta — jacy byli oni?....

Ktoż mu odpowie? chyba polne głazy,
Co niewzruszone uraganów siłą,
Jako ubiegłych wieków drogoskazy,
Stoją na straży nad zmarłych mogiłą.

OSOBY:

KAŹMIRZ MNICH, król.
SIECIECH PAWEŁ STARŻA TOPORCZYK, hrabia z Sieciechowa.
SĘDZIWOJ STARŻA } synowie Pawła z poganki, byłej jego żony.
NAWOJ STARŻA } synowie Pawła z poganki, byłej jego żony.
ŻEGOTA STARŻA, syn najmłodszy Pawła z chrześcianki.
BOLKO czyli BOLESŁAW } synowie Sędziwoja, bliźnięta.
ZBITKO czyli ZBIGNIEW } synowie Sędziwoja, bliźnięta.
ZBISŁAWA, żona Sędziwoja.
GEDEON ZAREMBA, hrabia z Kalinowy.
JAŚKO ZAREMBA, syn Gedeona.
MAŁGORZATA, żona Gedeona.
NAWOJKA, córka Gedeona i Małgorzaty.
JACHNA, wychowanka Zarembów.
JASTRZĘBIEC, Pan grodowy.
PRZEOR KLASZTORU.
WŁODAR, arcykapłan pogański.
BARTEK, dowódzca straży w Kalinowie.
MACIEJ, stary sługa Zarembów.
FULKO, giermek Sędziwoja.
ZBURŻ, giermek Nawoja.
ZBILUT, stary sługa Pawła.
PACHOLĘ PAWŁA.
ŁADOST, gęślarz Nawoja.
DZIUBA i MORDEK, kmiecie.
LUD, ŻOŁNIERZE, POGANIE.

Prolog.

SCENA I.

(Sala w zamku Sieciechowskim, przy ścianie tapczan niedźwiedzią skórą okryty, nad nim obraz Boga-rodzicy, miecz, łuk i tarcza z toporem; na innych ścianach zbroje i rogi jelenie. Na przodzie sceny siedzi Paweł na wysokiem krześle w czarnym aksamitnym kaftanie, ze złotym na szyi łańcuchem; przy nim stół okryty kobiercem, na stole krucyfiks złoty, czara i pas rycerski. Paweł opiera nogi na nizkiej ławie okrytej wilczurą. Zbilut smutny z pochyloną głową.)

PAWEŁ.

(podnosząc głowę.)

Zbilucie —

ZBILUT.

Jestem Panie.

PAWEŁ.

Przybliż się tu do mnie,
Siadaj, bo mówić pragnę i póki przytomnie
Mówić mogę — posłuchaj. Zakończę niedługo
Żywot ten; z tobą wierny, rozłączę się sługo.
Dużośmy lat przeżyli razem; wyznać muszę,
Że nie łatwo tak jasną, jak twa, spotkać duszę.
Tyś wszystkie moje trudy i nadzieje dzielił;
Kochałeś dzieci moje, niemiś się weselił....

ZBILUT.

O! tak Panie, — kochałem jakby własne moje.

PAWEŁ.

Z tego to źródła płyną troski, niepokoje.
Dzieci w męże wzrastają, a nieraz się dzieje,
Że srodze ojców swoich zawodzą nadzieje.

ZBILUT.

Inny świat — inni ludzie....

PAWEŁ.

Z czego ojciec wróży
Chwałę dla domu swego, to syn nieraz zburzy,
Obali gmach, latorośl wyrwie i wyrzuci;
Ta myśl mię niepokoi, ściga wszędzie, smuci.

ZBILUT.

Niech cię przedwczesne, Panie, nie dręczy przeczucie.

PAWEŁ.

O! tak, ja się nie mylę, — posłuchaj Zbilucie:
Dwóch starszych synów, różne moim, obyczaje;
To co dla mnie jest świętem — do nich nie przystaje,
To co ja kocham — oni odpychają z złością;
Tych, którymi ja gardzę — swą darzą miłością;
Masław, niecny wichrzyciel, ze sercem nieszczerem,
Zdrajca tronu i wiary — dla nich bohaterem

ZBILUT.

Czyż być może!!

PAWEŁ.

Ja, ojciec — z ust synów słyszałem
Jak obrządków pogańskich bronili z zapałem.

ZBILUT.

Boże wielki!

PAWEŁ.

Dostrzegłem ich niechęć tajemną;
Wierzaj, — Sędziwoj, Nawoj coś kryją przedemną.

ZBILUT.

Błądzą, lecz się poprawią, — wszak jeszcze są młodzi.

PAWEŁ.

Pocieszasz; lecz daremnie... poganka ich rodzi,
Owocem są miłości w pogaństwie poczętej,
Miłości, któréj kościoł niezatwierdził święty.
Sędziwoj.....

ZBILUT.

(przerywając).

Rycerz dzielny!

PAWEŁ.

W duszy jego głębi
Czarna przepaść! wzrok jego serce moje ziębi;
To nie rycerz Chrystusa — czci czarnego boga,
Do ognia to wiecznego prowadząca droga.

ZBILUT.

A Nawoj.....

PAWEŁ.

Ten, chociaż się pomiędzy młodziki
Już nie liczy, a przecież namiętny i dziki, —
W sercu niema litości, mógłby we krwi brodzić,
Świat cały by zniweczył -- by sobie dogodzić.

ZBILUT.

Zmienią się jeszcze, zmienią.

PAWEŁ.

Już niema sposobu, —
Zapóźno, wszak jam zawsze był ojcem dla obu,
I dziś jeszcze przebaczam; ale kiedy stanie
W myśli mej ten najmłodszy, to moje kochanie,
Obraz żywy swej matki, Żegota mój miły —
Serce pęka mi z żalu i już niemam siły
Powstrzymać łez; ja, starzec — jako dziécię płaczę....
(ociera łzy).

ZBILUT.

Powróci!...

PAWEŁ.

Choć powróci, już go nie obaczę.
Ale lękam się, lękam by w powrotu chwili,
Starsi bracia młodszemu krzywdy nie zrządzili.

SCENA II.

(Ciż sami i pacholę, które stawa przed Pawłem)

PAWEŁ.

Coż?....

PACHOLĘ.

Gedeon Zaremba, hrabia z Kalinowy
Przybył by Was odwiedzić.

PAWEŁ.

(ze wzruszeniem)

On zawsze gotowy
Przyjaźń stwierdzić dowodem.
(Wyciągając ręce do wchodzącego Zaremby)

W życiu i przy zgonie,
Szczęściem mieć przyjaciela, jak ty Gedeonie!
(Patrzy na niego ze zdziwieniem)
Co widzę! jak do boju, cały jesteś zbrojny......

GEDEON.

(Zdejmując hełm)
Niepewne wszystkie drogi, czas to niespokojny,
Burzą się miasta i wsie; wśród tłumów natłoku
Żołnierz zbroję wdziać musi i mieć miecz przy boku.

PAWEŁ.

Cóż żona twoja, Jaśko i Nawojka miła? . . . .

GEDEON.

(wyjmując z zanadrza relikwiarz, który podaje Pawłowi)
Niewiasta ma, relikwie w darze ci przesyła;
Wszyscy cię pozdrawiają, modlą się za ciebie.

PAWEŁ.

Tu ich już nie pozdrowię, — zobaczym się w niebie!...

GEDEON.

Wrócisz do sił . . . . .

PAWEŁ.

Nie wrócę . . . .

GEDEON.

Słabość często mija ...

PAWEŁ.

U młodych! lecz u takich jak my — to zabija.
O, bo też czas już w drogę, — a tam czeka siła
Znajomych, król mój Chrobry i ta moja miła

Niegdyś matka Żegoty, moja druga żona,
Przez biskupa pragskiego ze mną połączona.

GEDEON.

Byłem ja drużbą twoim, ... lata w szybkim biegu
Poryły czoła nasze ....

PAWEŁ.

Jako na noclegu
Jesteśmy tu, niewiedząc jaka jutro droga
Przed nami.

GEDEON.

Wielkie, Pawle, miłosierdzie Boga,
Mawiał nasz biskup święty; a gorycz cierpienia,
Gdy ją z pokorą znosim w słodycz się zamienia
I otwiera drzwi nieba.

PAWEŁ.

[smutnie].

Tę gorycz żywota
Wychyliłem ja do dna! boleść co mną miota
Może jest grzechem ....

(głosem wzruszonym)

ale ty niewiesz jak boli
Obłuda dzieci własnych! ...

GEDEON.

Wszystko z Bożéj woli
Dzieje się, Pawle! przebacz ...

PAWEŁ.

Czyż serce ojcowe
Mogłoby nie przebaczyć i ściągnąć na głowę
Dziecka swego gniew Boży? o, nie! choć mną wzruszy
Gniew, boleść — wszystko co złe, w mojéj zamknę duszy.
Jam im przebaczył sercem; lecz, gdy zważam bacznie —
Czuję, że po mej śmierci źle się tu dziać zacznie,

Że jakaś nad mym rodem czarna przejdzie fala,
Która — com ja zbudował — zniszczy, poobala...
(po pauzie, okrywając się wilczurą)
Mój Boże! ja tak silny niegdyś, znany z tego
Że nic nie rozrzewniało nigdy serca mego,
Dziś drżę, gdy myślę o tem; o, ciężka to próba!
Czy to starość mnie zmogła, czy długa choroba?....

GEDEON.

Pono jedno i drugie, bo i ja też czuję,
Żem nie ten, com był dawniej, choć jeszcze przoduję
Na koniu półkom moim; choć dłoń miecz utrzyma,
Ale serce już zmiękło, tego hartu niéma
Co dawniej. Coż się dziwić? cios za ciosem pada,
Wszystko sie u nas zmienia; ani zdrowa rada,
Ani przykład nie wstrzyma tej swawolnéj młodzi,
Co półpogańska — chociaż do kościoła chodzi,
Co półrycerska — przecież na króle się miota,
Co szlachecka — a przecież tarza się śród błota.
(po pauzie)
Nie dla nas to świat taki, świat fałszu, obłudy.
Dziś karły tam, gdzie dawniej były — wielkoludy!...

PAWEŁ.

To też brodacze białe, chyląc czoła dumne,
Po ciężkich znojach pójdziem położyć się w trumnę;
Nasza przeszłość rycerska wielkie dzieje chowa,
Miecze nasze szczerbione na bramach Kijowa!
(wciąga wilczurę na nogi)
Dreszcz mię nawskroś przejmuje, śmierć to do drzwi puka...
Nie widzę synów moich, ni żadnego wnuka....
A chcę błogosławieństwo na ich złożyć czole.
(zwraca się do Zbiluta)
Niech przyjdą, — niech usłyszą ostatnią mą wolę.
(Zbilut wychodzi. Paweł wznosząc ręce)

Duchu święty! o, niechaj łaski twej promienie
Spłyną w ich dusze, grzechu niech rozproszą cienie! . . .
(zwraca się z tęsknym uśmiechem do Gedeona)
Wnuki me, dwie gałązki zielone z suchego
Pnia wyrosłe, — anioły oblicza jasnego,
Z uśmiechem niewinności, nadzieją na czole,
Dwie gwiazdy, co mi smutną rozjaśniały dolę . . . .

GEDEON.

Bolko i Zbitko! znam ich . . .

PAWEŁ.

Chociaż to bliźnięta,
W Bolku dobroć bez granic i pobożność święta . . .

GEDEON.

Jako w twej żonie niegdyś.....

PAWEŁ.

A w Zbitku przemaga
Żywość niezwykła, zapał, szalona odwaga.

GEDEON.

To twój obraz w młodości.

PAWEŁ.

Myśl tę w duszy pieszczę, —
Choć nie w synach, to w wnukach odrodzę się jeszcze.

SCENA III.

(Ciż. Sędziwoj prowadzi Bolka i Zbitka. Nawoj, Zbilut).

BOLKO.
(klękając przy Pawle).

Dziadziu! tyś taki blady . . . .

ZBITKO.

Choryś dziadziu drogi!

SĘDZIWOJ.
(na stronie)

Zmieniony, niepoznałem go, przez wszystkie bogi!

NAWOJ.

Rozkazałeś przyjść Panie, więc stawamy oba.

PAWEŁ.

Synowie! dom ten wkrótce pokryje żałoba, —
Szkarłatna nie powieje chorągiew wśród szyków,
Bo czarna ją zastąpi w hufcu Toporczyków.
Sędziwoju, Nawoju! próżno się wysila
Ciało by wstrzymać ducha, — nadeszła już chwila
Rozstania! duch rwie pęta, w świat inny uleci.
Czuję, wiara prawdziwa duszy mojej świeci,
Zlewa na nią niebieskiej nadziei pociechy;
Ufam, że Bóg odpuści dawne moje grzechy,
W pysze i nieprawości pogańskiéj poczęte.
Przez chrzest wody, przyjąłem Pawła imię święte,
Bom jak on prześladował chrześcian z całej mocy,
Bom jak on ujrzał światło prawdy w zwątpień nocy;
Lecz gdy wiara Chrystusa mą wzmocniła duszę,
Pogańska buta miejsca ustąpiła skrusze.

SĘDZIWOJ
(na stronie).

Słabość starca . . . . .

NAWOJ
(na stronie).

Owoce łacińskiej nauki,

Wroga wolności naszych!'....

PAWEŁ.

Oby syny, wnuki,
Tej wiary światła strzegły i nią się rządziły;
W kościele, w mocy tronu są narodu siły.
Wiedział Chrobry, że wiara tu kiedyś zasłynie,
Kiedy po całej Polsce budował świątynie.
Wy młodzi nie pojmiecie, boście nie zaznali
Króla co słupy granic wbijał w Dnieprze, w Sali;
Kraj powiększył, nauką i sławą wzbogacił....
[po pauzie, żałośnie]
Co Chrobry rodzic zdobył — syn Gnuśny utracił.

GEDEON.

O tak, wszystko upada; dziś już nie te sławne
Orły nasze skrzydlate, to rycerstwo dawne,
Z hymnem świętym na ustach a mieczem w prawicy;
Dziś tłumy tylko chłopstwa wiodą buntownicy,
Pod dowództwem Masława burzą kraj, świątynie.

SĘDZIWOJ
(z uniesieniem).

W Masławie krew rycerska królów naszych płynie!

GEDEON.

Wiemy do czego zmierza, — pożytków swych strzeże.
Odstępca wiary, głośno sprzyja pogan wierze;
Do korony piastowej dąży jego pycha.

NAWOJ
(gwałtownie).

Czyż nie lepiej mieć królem rycerza, niż mnicha?!..
[ze wzrastającym zapałem]

Masław Leszków potomek, ostatni z ich rodu,
Ma prawo do korony, — nie dozna zawodu.
Lud mu sprzyja i dzielnej jego ufa dłoni;
On jeden kraj ocali, od Niemców zasłoni.

PAWEŁ

[podnosząc się z krzesła, gwałtownie].

Co słyszę?! już więc Masław w swe was złowił sidła!
Wnuk Chrobrego, tej pysze, przykróci wędzidła.
Królewicz Kaźmirz wróci, na tron siędzie dziada,
Odbuduje kościoły; — biada zdrajcom, biada!

[pada z wysilenia w krzesło].

Ach!

GEDEON.

[biorąc rękę Pawła].

Powstrzymaj wzruszenie....

PAWEŁ

[głosem słabym].

Trudno,... to ostatki
Życia co się wydziera z tej cielesnej klatki;
Krew zastyga już w żyłach i opada głowa.
Słuchajcie! bo ostatnie są to moje słowa:

[głosem silnym].

Syny me, wy krew moja i kość z mojej kości!
Trzymajcie się kościoła w zgodzie i miłości, —
Gardźcie fałszem a prawdy zawsze idźcie drogą.....

[smutnie].

Czemuż trzeciego, oczy me widzieć nie mogą!
Żegota mój, Żegota! najmłodsze me dziecię,
Z królewiczem Kaźmirzem gdzieś w dalekim świecie....

[po pauzie, zdejmując łańcuch z szyi].

Przez pamięć bratnich związków i rycerskiej cnoty,

Chciej przyjąć Gedeonie ten łańcuch mój złoty;
Jako ściśle złączone są jego ogniwa,
Tak przyjaźń była nasza silna i prawdziwa.
[zwraca się do Sędziwoja]
Sędziwoju! tyś z braci najstarszy, przy tobie
Zarząd zamków i włości; gdy już będę w grobie
Podziel się z braćmi, oddaj co im się należy.
[wskazując na miecz wiszący na ścianie].
Miecz do boku przypasać mi w trumnę; z pancerzy,
Koni, sprzętów i różnej pozostałej zbroi,
Niech każdy z was wybierze, co mu tam przystoi.

SĘDZIWOJ.

Zrobię co rozkazujesz ojcze mój i Panie,
Bądź więc pewny, że woli twej się zadość stanie.

PAWEŁ.
(kładąc ręce na głowach wnuków).

Dla was błogosławieństwo, ostatnie pieszczoty....
[do Zbitka, wskazując na pas].
Tobie mój pas rycerski....
[do Bolka wskazując na krucyfiks].
Tobie ten krzyż złoty.....
[wskazując na obraz Boga-rodzicy].
Obraz Matki Najświętszej co wisi w alkowie,
Który niegdyś z płomieni wyniosłem w Kijowie,
Odesłać po mej śmierci córce do klasztoru.
[Wskazując na tarcz].
Tarcz zaś moję rycerską ze znakiem Toporu,
Niech w kościele zawieszą....
[wyjmując z za kaftana ostrogę i pargamin].
Jeszcze jedna droga
Została mi pamiątka, — złamana ostroga
Króla mego, — odpadła w bojowym nacisku;
Jam ją mieczem odszukał na pobojowisku,

A król rzekł: kto dziedziczyć będzie tę ostrogę,
Do największych dostojeństw ma otwartą drogę;
[rozwijając pargamin].
I pieczęcią swą własną to na pargaminie
Zatwierdził Pan łaskawy.

GEDEON

Wielkie ma znaczenie
Dar ten i pieczęć króla.

PAWEŁ.

[oddając ostrogę i pargamin Zarembie].

W twe je ręce składam;
Oddasz kiedyś Żegocie.

SĘDZIWOJ.

[na stronie].

Już sobą nie władam!
[głośno, stawając przed Pawłem].
Jam starszy, mam pierwszeństwo....

PAWEŁ.

Wiem co sprawiedliwość, —
Równe działy dziedziczne, — tem, nagradzam miłość
Synowską, bo Żegoty nigdy jasna cnota,
Żółcią nie zaprawiła mojego żywota.
(Sędziwoj uniesiony gniewem wybiega. Paweł wznosząc wzrok błagalny do Gedeona).
Jedno życzenie jeszcze zachowałem w łonie:...
Oddaj Żegocie córkę twoję, Gedeonie;
Oni się miłowali prawie od dziecięcia....

GEDEON

[podając rękę Pawłowi].

Masz słowo; godniejszego gdzieżbym znalazł zięcia?

NAWOJ.

[na stronie, zaciskając pięści].

Ona dla niego! . . . pierś mą bodzie zawiść wściekła.
Bogi czarne! przybądźcie mi z pomocą piekła! . . .

[głośno, podchodząc do Gedeona].

Żegocie wąs zaledwie urosł, a już żona,
Piękna Nawojka wasza, jemu przeznaczona.
Jam starszy, w niczem gorszy a równy z imienia;
Mnie ją oddaj za żonę.

GEDEON.

[zimnym Nawoja zmierzając wzrokiem].

Nigdy przyrzeczenia
Raz danego nie cofam. Ufny w jego cnoty, —
Córkę mą przeznaczyłem, jak wiesz, dla Żegoty.

NAWOJ.

[groźnym głosem].

Ona moją być musi, — Żegota jéj mężem
Nie będzie. Nie dasz zgodnie — zdobędę orężem.
Dworzec twój w gruz zamienię, zburzę Kalinowę,
Chociażby mi położyć za to przyszło głowę.

[odwraca się nagle i wybiega].

PAWEŁ.

[Z osłupiałem okiem pozostaje chwilę milczący, nagle chwyta się za piersi].

Ach! ten cios nazbyt srogi. Serce ledwie bije....
Panie!! przyjm ducha mego . . . .

[opuszcza głowę na poręcz krzesła].

ZBILUT

[z przerażeniem; chce podnieść Pawła].

Omdlał:

GEDEON

[biorąc bezwładną ręką Pawła]:

Jeszcze żyje . . . .

BOLKO i ZBITKO.

[rzucając się z krzykiem na zwłoki Pawła]

O, dziadziu nasz najdroższy! . . .

ZBILUT

[obejmując nogi Pawła].

O, panie mój święty!

PAWEŁ

[Podnosi się i wyciąga rękę ku drzwiom któremi wybiegł Nawój].

Synu, synu wyrodny! . . . .

GEDEON.

(wstrzymując rękę Pawła, z przerażeniem).

Stój, stój! . . . .

PAWEŁ.

[niezważając na Gedeona].

Bądź przeklęty !! . . .

[pada nieżywy].

KURTYNA SPADA.

AKT I.

Akt I.

SCENA I.

(Ta sama sala co w prologu, lecz wszystko inaczej poustawiane, Nie ma obrazu Matki Boskiej. Po jednej stronie sceny Bolko oparty o ścianę, siedzi na nizkiej ławie, struże nożem białe kije i na krzyż układa. Obok niego Zbitko z wysileniem łuk wielki naciąga; po drugiej stronie sceny Sędziwoj nawpół uzbrojony, Fulko wkłada nań pancerz. Hełm i rękawice leżą obok na stole. Tarcz z toporem i miecz oparte o ścianę).

SĘDZIWOJ

(do Fulka, który pancerz zapina).

Duszno mi, zwolnij pancerz.

BOLKO

(zasłaniając dłonią swój krzyżyk).

Ostrożnie, źle mierzysz;
Wznieś łuk w górę, bo Zbitku, strzałą w krzyż uderzysz!

ZBITKO.

W krzyż nigdy moja, Bolku, nieugodzi strzała.
Patrz, — puszczam....

(wypuszcza strzałę).

Pod sklepienie prawie doleciała.
Zbilut mówi, że dziad nasz dzielnie szedł na strzały.

BOLKO.

I modlił się w kościele gdzie organy grały.

SĘDZIWOJ
(do Fulka stawiając nogę na stołku).

Słaboś przypiął ostrogę, przymocnij do nogi.
(Fulko ostrogę przyciąga).

SCENA II.

(Ciż sami. Nawój, za nim Zborż niesie hełm i tarczę).

NAWOJ

Czas w drogę; ty dopiero przypinasz ostrogi.
Szkoda, tylko żelazne! lepsza śrebrna owa,
Którą stary Zaremba dla innego chowa.

SĘDZIWOJ.
(przypasując miecz, który mu Fulko podaje).

Zaremba większe skarby chowa w swoim domu:
Córkę, na którą spojrzeć nie wolno nikomu,
Prócz jednemu, jeżeli kiedy wróci zdrowy.

NAWOJ.

Już on do niej nie trafi, ni do Kalinowy.

SĘDZIWOJ.

A to czemu?

NAWOJ.

Inne tam wpierw podążą swaty.

SĘDZIWOJ.

Któżby to śmiał uczynić w tej chwili, kto?

NAWOJ.

Ja!

SĘDZIWOJ

[ze zdziwieniem.]

Ty? !

Tybyś się na to ważył? może; ale ona
Wierna Bogu swojemu i już narzeczona
Żegocie; ciebie nigdy nie przyjmie na męża;
Porzuć tę myśl niewczesną.

NAWOJ.

Dziś, śmiały zwycięża.
Com wyrzekł — to uczynię. —

SĘDZIWOJ.

Szalony!

NAWOJ.

Wszak wprzódy
Nie wierzyłeś, że zburzę chrześciańskie grody;
Że po wiciach, na pierwsze Włodara wezwanie
Lud popali kościoły i do boju stanie;
Że dawnym Bogom swoim składając ofiary,
Będzie takim, jak uczy go obyczaj stary.

SĘDZIWOJ

(niechętnie).

Włodara jest to sprawa; on swoją wymową
Obudza wiarę dawną by obalić nową;
A ofiarnicy jego od chaty do chaty,
Przebiegają przybrani w odświąteczne szaty;
Wnoszą posągi Bogów, a grożą zagładą
Tym, coby iść nie chcieli za Włodara radą.

NAWOJ.

Włodar dzielnym jest mężem; przez kmieci kochanym....

SĘDZIWOJ.

Chociaż on wujem naszym, choć arcykapłanem,
Drzę przed nim, lękając się jego nienawiści,
Wiem że zgubę gotuje nam, a nie korzyści;
Bo gdy gmin rozsrożony głowę wznosić zacznie,
Biada tym, co zapałem budzą go niebacznie.
Jakaż ztąd przyszłość kraju? kto wie co go czeka,
Gdy już czuwać nie będzie królewska opieka?!...

NAWOJ.

Czegoż pragniesz?

SĘDZIWOJ.

Najprędzej ogłosić Masława!
Niechaj tron ten odzierży, na czele wojsk stawa;
Silną władzą przywróci, jakie sam chce, Bogi,
A tłumom rozpasanym niech obetnie rogi.

NAWOJ

[patrząc ze zdziwieniem na Sędziwoja].

Jakie chce bogi!? zmieniać ma odwieczne prawa!?
Alboż to wiara! wiara w mocy jest Masława? —
On ma być krolem,

[wskazując na posąg Światowida].

bogów tych broni ołtarzy,
Ale sięgać po więcej, niechaj się nie waży.

SĘDZIWOJ.

Co mi z tego czy to krzyż, czy Światowid w górze,
Jeźli wszystko złe ma się na mej odbić skórze;

Spustoszą zamki, z śpichrzów wyjedzą mi zboże,
Nawet skarby ojcowskie nie pewne w komorze.
Gołym — miłą roskoszą huczne buntu gody,
Lecz nam Lachcicom przyjdzie w końcu pasać trzody.

NAWOJ
(groźnie).

Więc to nie z przekonania czynisz tę ofiarę?

SĘDZIWOJ.

Nie.

NAWOJ
[z goryczą].

O zamki i skarby dbasz, a nie o wiarę!
A ten gmin którym gardzisz, zapałem goreje,
Wierzy w swe Bogi stare i za nie krew leje!

SĘDZIWOJ.

Zapał gminu ostygnie, wszystko znów się zmieni,
Ja w to wierzę co trzymam w ręku lub w kieszeni.

NAWOJ.

A czemuż więc w ofierze niesiesz życie swoje, —
Co cię zmusza do tego?

SĘDZIWOJ.

Włodara się boję.

NAWOJ.

Choć syny jednej matki — różne nasze drogi,
Ty drzysz o wszystko bracie, ja zaś nie znam trwogi;
Choćbym padł, idę naprzód z podniesioną twarzą;
Ty się wahasz, przyganiasz, a czynisz co każą.

SCENA III.

[Ci sami i Włodar].

WŁODAR.

Czyście już w pogotowiu?

NAWOJ.

Już.

WŁODAR.

Czas szybko bieży, —
Idźcie więc w bój śmiertelny jako się należy
Mężom szlachetnym, wiernym synom tego kraju;
Brońcie wiary i przodków waszych obyczaju.

SĘDZIWOJ

(na stronie ironicznie).

Otoż jest.....

(głośno do Włodara)

Stawimy się, gdy będzie potrzeba....

WŁODAR.

Tak! zwyciężyć lub umrzeć jak nam każą nieba! ..

NAWOJ.

Gdy Bogi nasze padną, ognie święte zgasną,
Ostatnie ich płomienie zalejem krwią własną.

WŁODAR.

(wznosząc ręce).

Niech was Światowid wspiera! idźcie, tylko śmiało,
By z tych klasztornych wieżyc nic już nie zostało,
Krwią zakonników wasza niech się znaczy droga;
Niech giną, gdy narzucać chcą nam swego Boga;
Oni to wiary dawnej wstrząsnęli posady.

SĘDZIWOJ.

Jesteś zbyt srogim i zbyt krwawe dajesz rady, —
Rycerz walczy za kraj swój i w sławę urasta...

WŁODAR.

Wiem...

SĘDZIWOJ.

Potomka Leszków królem mieć chcę, a nie Piasta;
Ale w krwi zakonników nie myślę się pławić, —
Starża imienia swego niemoże zniesławić.

WŁODAR.
(gniewnie).

Starża! a więc tem mianem dumnyś jest przed światem?
Wszak i we mnie krew Leszków, jam matki twej bratem..
[na stronie]
Starża!!... nienawiść dawna co w piersi mej drzémie
Budzi się.
(głośno do Sędziwoja)
Toż to matki twej zabójcy imię!

SĘDZIWOJ.
[ponuro].

Milcz!...

WŁODAR.

Mam milczeć, kiedy ty upadasz na siłach;
Wszak i mojego rodu krew płynie w twych żyłach.
(chwyta rękę Sędziwoja i groźnie patrząc mu w oczy:)
Ty się wahasz, niepewność w obliczu twem widzę,
Nie umiesz nienawidzieć jak ja nienawidzę;

Duch twój nigdy się szczerym nie przejmie zapałem,
I kochać nie potrafisz jak ja ukochałem.

(odrzuca rękę Sędziwoja i zwraca się do Nawoja:)

Do ciebie więc Nawoju moję zwracam mowę: —
Błogosławieństwa Bogów na twą wzywam głowę! . . .
Ty nie zadrzysz. . . .

NAWOJ.

Nie, nigdy!

(Włodar otwiera drzwi. Wchodzą Wajdeloci, niosąc miecz wielki. W głębi widać natłok ludzi. Włodar bierze miecz i oddaje go Nawojowi.)

WŁODAR.

W twe więc ręce składa
Hetmaństwo arcykapłan i wiecowa rada.

NAWOJ
[wznosząc miecz w górę:]

Na cienie Leszków naszych, na ich stare Bogi,
Przysięgam — z raz obranej nie cofnąć się drogi;
I nie wpierw miecz hetmański te wypuszczą dłonie,
Aż na stosie gdy płomień zwłoki me pochłonie.

(Przypasuje miecz do boku. Zwracając się do przybyłych, rozkazującym głosem.)

Na wzgórzach niech ofiarny płomień nam przyświeci,
Wśród kmieci i żupanów porozsyłać wici,
Niech stawają do boju za pierwszym rozkazem;
Brak mieczy? — młot kamienny zetrze się z żelazem,
Skórą pierś niech osłonią gdy pancerzy niema,
Dziryt krzemieniem kuty, pocisk mieczy wstrzyma. . . .
Idźcie! . . .

(Wajdeloci odchodzą, Zbitko rzuca łuk, biegnie do Nawoja i chce mu miecz wyciągnąć).

ZBITKO.

Ja go podniosę!

NAWOJ.

(głaszcząc Zbitka, z uśmiechem:)

Za słabe masz ręce!

ZBITKO.

(puszczając miecz.)

Gdy urosnę, ujmę miecz!...

BOLKO.

A ja go poświęcę.

SCENA IV.

(Ci sami i Zbórz)

ZBÓRZ.

W dziedzińcu osiodłane już czekają konie.

ZBITKO.

[klaszcząc z radością w dłonie].

Konie, konie zobaczę!...

(wybiega skacząc).

SĘDZIWOJ.

[patrząc z czułością, za Zbitkiem]

Oko jego płonie;

Iskra chłopiec!

NAWOJ.

Zuch będzie.

SĘDZIWOJ.

[patrząc oknem z uniesieniem].

Już dosiadł rumaka;

Ale mu aż pod ramię ta moja kulbaka.

NAWOJ.
[zbliżając się do okna.].

Dobrze! z miejsca wypuścił i osadził konia?
[wskazując ręką w okno]
Czy mi się to wydaje? ktoś jedzie przez błonia....

SĘDZIWOJ.
[przykładając rękę do oczu].

Jeździec na białym koniu; w słońcu zbroja błyska.
Ktoż to być może?

NAWOJ.

Prosto wjeżdża do zamczyska, —
Gość zapewne.

WŁODAR.

Albo też od Masława w posły.

SĘDZIWOJ.

A może.
(słychać dźwięk rogu).

NAWOJ.

Odgłos rogu dźwięczny i donośny.
(zwraca się do Zbórza).
Idź zapytać! . .
[Zbórz odchodzi].

SĘDZIWOJ.

Czas wojny; rozkazałem z góry,
Ażeby nieznajomych nie wpuszczać w te mury, —
Zawsze lepsza ostrożność. Rozgłaszają w koło,
Że Kaźmirz z Niemcy wraca aby stawić czoło
Zbrojnym hufcom Masława.

NAWOJ.

Niech tam jak chce stawa, —
Nieulęknie się mnicha dzielny duch Masława.

SĘDZIWOJ.

Mnich, kaptur pozostawił w klasztorze; tu stawa
Piast, rycerz i królewicz! . . .

WŁODAR.
(który się w zamyśleniu przechadzał po scenie).

Próżna twa obawa, —
Kaźmirz Królem nie będzie gdy w gruzach klasztory,
Precz z Piastem! . . chwałą dawnych bogów zabrzmią bory,
Świętych dębów nie zetnie siekiera niczyja;
Hymn łaciński zamilknie tu.

BOLKO.
(głosem silnym, wznosząc swój krzyż wystrugany).

Ave Marya. . . . .

WŁODAR.
(ogląda się z przerażeniem).

Głos jakiś . . .

SĘDZIWOJ.
(Wskazując Bolka).

Ah! to Bolko tam mruczy przy murze.
[przystępując do Bolka].
Brat twój na koniu; a ty?

BOLKO.

Modlę się; krzyż strużę.

WŁODAR.

[groźnie do Bolka].

Chłopcze, — zkąd pieśń łacińska w twej się snuje głowie;
Mów, — kto cię jej nauczył?

BOLKO.

Matka, — aniołowie
Co w snach moich gdy jakiś czarny duch się zbliża,
Na skrzydłach mnie unoszą w niebo do stóp krzyża.

[Włodar odwraca się od Bolka Fulko szyderczo spoziera na Włodara.]

FULKO.

[na stronie].

Struchlałeś poganinie, pot ci płynie z czoła
Dosłyszałeś modlitwy z ust tego anioła.

SCENA V.

[Ci sami. Zbórz i Sędziwoj.]

SĘDŹIWOJ.

[przystępując do Zbórza.]

Ktoż tam jest?

ZBÓRZ.

Rycerz młody na zamek przybywa
W gościnę; — ja go nieznam.

NAWOJ.

Jakże się nazywa?

ZBÓRZ.

Tarcz jego długa, w złote wyrabiana wzory;
Pole — szkarłat, a na niem, jak wasze, Topory;

Hełm — pióra strusie zdobią; pancerz — blacha złota.
Mówi, że się nazywa Toporczyk Żegota,
Że synem Pawła Starży . . .,

NAWOJ i SĘDZIWOJ.
(z przerażeniem).

Ach! . .

FULKO.
[z radością].

On?! . .

BOLKO.
[z radością, wznosząc ręce].

Wielki Boże!

WŁODAR.

To co rycerz ten mówi, prawdą być nie może!
[wskazując na Sędziwoja i Nawoja].
To prawe syny Pawła, innych niema przecie;
Jeśli są — to nieprawi.

FULKO.
(na stronie).

Kłamie.

ZBÓRZ.
[uchylając głowy]

Lepiej wiecie
Odemnie; lecz ten młodzian, z tarczy wam powinny, —
Mówi że bratem waszym, wraca w dom rodzinny;
Że od króla Kaźmirza z orędziem tu stawa.
Już przy królu Jastrzębie, Poraje, Wieniawa,
Zaremba, — a chorągwi Toporczyków niema

NAWOJ.

I nie będzie.

ZBÓRZ.

Król pyta co was w domu trzyma?
Czyż chorągiew przy królu Starżow nie powieje?
Czyście już zaniemogli, lub losów koleje
Powstrzymują was dotąd przeciw powinności?
Żegota, chcąc dać dowód braterskiej miłości
Sam do was tu przybywa.

NAWOJ.

Nie wpuszczać do bramy, —
On nie jest bratem naszym! ....

SĘDZIWOJ.

My jego nie znamy.

FULKO.
[na stronie]

Podli! . . .

WŁODAR.
[do odchodzącego Zbórza].

Stój!
[nie zważając na obok stojącego Bolka; do Nawoja i Sędziwoja tajemniczo].
Radzę wpuścić, gdy raz wpadł do matni —
W wieży dobrze strzeżony, pozna uścisk bratni;
Z łańcuchem, nie uleci nam ten ptaszek z klatki.

BOLKO.
(który dosłyszał rozmowy, blady — opiera się o ścianę.)

Ah! ..

SĘDZIWOJ.
(chwytając Bolka.)

Co tobie?!..

BOLKO.
(kładąc rękę na sercu).

Tu boli...

SĘDZIWOJ.
(do Zbórza.)

Odnieś go do matki.
[Zbórz odnosi omdlałego Bolka].

SCENA VI.

(Ci sami, bez Zbórza i Bolka).

SĘDZIWOJ.
[na stronie; w zamyśleniu].

Otoż znów się do dawnych, nowe łączą troski,
Żegota się upomni o swój dział ojcowski.
Coż mam czynić? pomyślę co się czynić godzi...
(po pauzie)
Oddać — szkoda; nie oddać — sławie mej zaszkodzi.....
[po pauzie].
Ja się z nim widzieć nie chcę, — niech odjeżdża sobie;
Bo wpuścić — by uwięzić, — nie! tego nie zrobię!...

WŁODAR
[z niecierpliwością].

Coż?....

SĘDZIWOJ.

Nie mogę, — to zdrada!

WŁODAR.

Ostrożność chwilowa....

SĘDZIWOJ.

To Starża....

WŁODAR.

Przecież z karku nie spadnie mu głowa.

SĘDZIWOJ.

Imię moje, zaćmiłaby plama niesławy
Gdybym to miał uczynić.

WŁODAR.

Mój zamiar nie krwawy, —
Coż mu zaszkodzić może kilkodniowa wieża?
Pomnij, wszak on stronnikiem wiernym Kazimierza,
A kiedy jemu służy, naszej szkodzi sprawie.
W więzieniu z nim się można obchodzić łaskawie...

SĘDZIWOJ.

Prawda....

(zwracając się do Nawoja).

Coż więc Nawoju?...

NAWOJ.

[wskazując na Włodara].

Czyń co on ci radzi.

SĘDZIWOJ.

Ostrożność w takim razie wprawdzie nie zawadzi,
Lecz....

WŁODAR.

Jeszcze się namyślasz?

NAWOJ.

Śpiesz się, bo czas bieży.

WŁODAR.

Wyjeżdżaj, mnie go zostaw....
[wyciąga ręce do Sędziwoja]
i daj klucz od wieży;
Każę wpuścić
[Sędziwoj z wahaniem oddaje klucz Włodarowi, który z pośpiechem wychodzi].

SCENA VII.

(Ci sami, prócz Włodara).

SĘDZIWOJ.

(Z osłupiałym wzrokiem, rozgarnia włos, jakby chciał myśli odegnać. Nagle zwraca się do Fulka)

Gdzie koń mój? przyprowadzić konie!.

FULKO.

[zimno].

Już są.

SĘDZIWOJ.

Gdzie miecz?

FULKO

[wskazując na miecz wiszący przy boku Sędziwoja],

Przy boku.

SĘDZIWOJ

[kładąc dłoń na mieczu].

Prawda...

NAWOJ.

(patrząc ze zdziwieniem na Sędziwoja).

Twoje skronie

Pot oblał, oko błędne, a usta drzą sine...
Jakby ci jadowitą kto wpuścił gadzinę
Do serca.

SĘDZIWOJ.

O tak, czuję, jakaś się gadzina
Wślizła do piersi mojej i kąsać poczyna,
Lecz ją zdusić potrafię.

NAWOJ.

Więc — z losem w zapasy!
Do Masława!...

SĘDZIWOJ.
(do Fulka nawpół nieprzytomnie).

Gdzie koń mój?

FULKO.

Przed gankiem.

SĘDZIWOJ.
(ponuro kładąc rękę na czole),

Złe czasy!...
(Bierze hełm, rękawice i wychodzi z Nawojem).

SCENA VIII.
(Fulko sam.)

FULKO.
(podnosi z krzesła tarczę Sędziwoja)

Nawet tarczy zapomniał, — okrutny! za tobą
Pójdą widma wyrzutów i wieczną żałobą

Sposępnią życie twoje wpośród uciech świata,
Boś brata rodzonego wydał w ręce kata....
(Wychodzi. Kurtyna spada).

SCENA IX.

(Zmiana dekoracyi. Komnata Zbisławy na przodzie; z boku w alkowie łoże nizkie z wezgłowiem, na niem szkarłatna opona. Z drugiej strony ściany krośna z robotą kobiecą, harfa; na środku stół, na nim złoty krycyfiks Bolka. przed nim doniczki z kwiatami Zbisława siedzi na łożu obejmując ramieniem Bolka opartego na jej łonie.)

ZBISŁAWA.

Bolku! o dziecię moje, co tobie? drzysz cały;
Milczysz i na mem ręku zsuwasz się omdlały....
(wstrząsając nim lekko)
O spojrzyj na mnie, drogi! ukoj moję trwogę
Przemów.

BOLKO.

(otwierając oczy; głosem słabym)
Matko! słyszałem; mówić chcę — nie mogę....

ZBISŁAWA.

Synu mój drogi....

BOLKO.

Podnieś i przytul do siebie.
[Zbisława podnosi Bolka].
Tak, — schyl głowę i słuchaj....
(Obejmuje szyję matki i szepce jej do ucha).

ZBISŁAWA.

[z przerażeniem].
Boże wielki w niebie!
Możeś ty źle zrozumiał?...

BOLKO.

(szepce matce do ucha).

ZBISŁAWA.

Wrzucony do wieży!
I to przez własnych braci! ktoż temu uwierzy?..
(Bolko wysilony opowiadaniem zamyka oczy i opuszcza głowę).

ZBISŁAWA.

Blady, senny znużeniem, zamglona źrenica;...
Bo nad dziecięce siły czarna tajemnica
Niebacznem słowem spadła jak zatruta strzała,
Przeszyła pierś chłopięcia, umysł skołatała.
(zasuwa oponę).
O, śpij aniele jasny! niechaj ranne zorze
Nie budzi cię. Matka twa już zasnąć nie może....
(Idzie na środek sceny].
On, on! mąż mój! on, ojciec synów mych, on wiarę
Świętą niszczy, bałwanom chce wznawiać ofiarę;
Dom ojców wielki cnotą i sławą imienia,
On, o zgrozo! w braterskie więzienie zamienia!
[kładzie rękę na czole].
Myśli w głowie się plączą, pierś drży; coż mam czynić?
Chciałabym go, nie mogę jednak, uniewinić, —
A wiara nasza, modlić za niego się każe.....
[Po chwili namysłu]
Więcej ja, jak na same modły, się odważę,
Ja, o większą się władzę jak dotąd pokuszę;
Wbrew jego woli, piekłu jego wydrę duszę.
[po pauzie]
Jeden tylko jest jeszcze człowiek co w tej nocy
Zwątpień mógłby nam pewnej udzielić pomocy, —
Zbilut, on wierny Pawła towarzysz i sługa,
Z nim ja widzieć się muszę. Droga wprawdzie długa,
Zamknięty w własnym domu, od nas wszystkich stroni...
Poszlę, niech on tu stanie, niech tajemnie broni

Syna pana swojego od pewnej zagłady.
Zna zamek, przejścia wszelkie, wezwę go do rady.
[po pauzie].
Mąż mój zamek opuścił, spieszy gdzie krew płynie,
Gdzie Masław stacza boje i pali świątynie.
(z bolem).
Nawet ku oknu memu nie zwrócił spojrzenia,
Nie tak dawniej bywało w chwilach rozłączenia;
Dawniej.... — o czemuż serce nawet mimowoli
Pamięta, co kochało chociaż dzisiaj boli?

SCENA X.

[Zbisława i Fulko].

ZBISŁAWA.

[wskazując ku oknu).

Fulko! ty tu? a pan twój, pan twój tam na drodze....

FULKO.

On tam ale ja Pani do ciebie przychodzę,
Ja już nigdy z nim w jednę nie udam się drogę;
Bo iść tą drogą co on — już nie chcę, nie mogę.

ZBISŁAWA.

Czegoż żądasz?

FULKO.

(smutnie)

Niczego. W mej niemej boleści
Poznaj cierpienia duszy i co się w niej mieści.
Sierota, z pacholęcia giermek Starżów domu,
Prócz im, niechciałem w życiu już służyć nikomu.

Łaską ja waszą żyłem, twoja to opieka
Z pacholęcia, sieroty — zrobiła człowieka;
A dziś, — o, myśl ta sama serce srodze rani, —
Przyszedłem cię pożegnać, święta moja pani.

ZBISŁAWA.

Fulku! zkądże ten zamiar? co to wszystko znaczy?

FULKO.

Znikło co dawniej było, — dziś wszystko inaczej,
Obraza wiary w oczach mych wznawia się co dnia
I znów taka się straszna tu spełniła zbrodnia!....

ZBISŁAWA.
[chwytając Fulka za rękę]

A więc wiesz?

FULKO.
[smutnie.]

Wiem, lecz wyrzec przed tobą się boję.

ZBISŁAWA.

Milcz, bo ja już wiem wszystko. Niechaj oko twoje
Czuwa pilnie; niech umysł czerpie siłę z nieba.

FULKO.

A więc?

ZBISŁAWA.

Chwila stanowcza, — dziś działać potrzeba.

FULKO.

Coż mam czynić!

ZBISŁAWA

Zbiluta przyprowadź w te progi.
Chcę go widzieć, mówić z nim, spiesz się, bo czas drogi.

FULKO.

Pójdę wszędzie gdzie każesz.

ZBISŁAWA.

Więc słuchaj: daleka
I pełna niebezpieczeństw droga ciebie czeka.
Spiesz do króla, Zaremby on hufce prowadzi;
Powiedz co się tu dzieje, niech złemu zaradzi.
Powiedz — choć wkoło rokosz pogański się zbliża,
Ja zamku tego bronić będę w imię Krzyża.

FULKO.
[klękając].

Zrób krzyż nad mojem czołem.

ZBISŁAWA.
[przeżegnując go].

Młodzieńcze, dla ciebie
Błogosławieństwo moje! bądź mężnym w potrzebie!...

[Fulko wychodzi, kurtyna zapada].

KONIEC AKTU Igo.

AKT II.

A k t II.

SCENA I.

(Więzienie w wieży; na boku drzwi żelazne, w górze dwa okna zakratowane, na ziemi trochę rozrzuconej słomy. Żegota siedzi na pieńku pod oknem; ręka i noga przykuta długim łańcuchem do muru; obok niego dzban gliniany przewrócony).

ŻEGOTA.

Łańcuch brzęknął; sen z powiek uciekł i me oko
Błądzi w ciemnościach sklepień; nademną wysoko
Krata żelazna, przez nią czasami przyświeca
Promień księżyca blady; czuję, moje lica
Gorączka pali, usta zaschły; dla ochłody
Ostatnią kroplę z dzbana wysączyłem wody.

(po pauzie).

Niegdyś wśród uczt książęcych, w przesycie bez miary,
W złociste roztruchany płynął tokaj stary;
A z czarą pełną w dłoni, przedłużając gody,
Nie przeczułem, że kiedyś zabraknie mi wody!....

(kładąc rękę na piersiach).

Ach, wody! tu mnie pali; tam szumią strumienie,
A dla mnie braknie wody, by zgasić pragnienie.

(po dłuższej pauzie).

Gdybym ja mógł się modlić! ale piersi moje
Boleść ściska, — nie mogę! Czarnych myśli roje
Jak pszczoły krążą; żądłem serce mi rozdarły....
Młody, silny, w tej wieży dla świata umarły...
O wy! — o, wy okrutni! ja was nie wymienię; —
Macież wy serce w łonie, macież wy sumienie?
Czyż w snach waszych nie stawa ta żelazna krata...

(wstrząsa łańcuchem).

Ten łańcuch i twarz blada zabitego brata!?...
Czegoż chcecie? zabierzcie wszystko; mnie nie trzebą
Nic prócz wolności tylko, i jasnego nieba,
Bym ócz lubej Nawojki znów ujrzał promienie,
Powiódł ją do ołtarza....

(załamując ręce).

Ach! wszak to więzienie
Długie, może bez końca, jak odchłań wieczności;
Może tu pozostanie tylko proch z mych kości.

(po pauzie).

Już kilka dób ubiegło od nieszczęsnej chwili,
W której mnie tu łańcuchem do ściany przybili;
Odtąd głos ludzki zacichł dla mojego ucha,
Świszczy wicher przez kraty, zresztą cisza głucha:
Okiem łzawem na próżno w tych ciemnościach błądzę.....

(Słychać otwieranie drzwi, Żegota zrywa się z siedzenia i słucha).

Ktoś nadchodzi;.... więzienia skrzypnęły wrzeciądze.

SCENA II.

[Włodar wchodzi okryty szarą oponą, niosąc pochodnię w ręku, którą zatyka w wydrążony kamień; sam z założonemi na piersiach rękoma, stawa przed Żegotą i mierzy go ironicznem wejrzeniem]

ŻEGOTA.

[na stronie, z przerażeniem].

Ach, to ten starzec srogi; — wspomagaj mnie Boże!

WŁODAR.

Żegoto, wychowany na cesarskim dworze,
Rycerzu co wielkiego znasz zwyczaje świata, —
Jakże ci się podoba ta świetna komnata?
Cóż, milczysz?

ŻEGOTA.

Bo szyderstwa odzywasz się głosem,
Mowa taka niezgodna z twoim białym włosem;
Nie znam cię, a zamykasz mnie żywego w grobie,
Czem twą nienawiść mogłem obudzić ku sobie?

WŁODAR.

Dawne to dzieje! na cześć Bogów to ofiara!
Tyś młody, a nienawiść ma — od wieków stara.

ŻEGOTA.

Nie rozumiem cię starcze.

WŁODAR.

Na całym przestworze
Krajów, których granicą bursztynowe morze,
Z południa Adryatyk, Bizantyjskie ziemie —
Mnogie, wierne swym bogom zamieszkało plemię;
Gościnne i serdeczne, do boju gotowe;
Wśród niego panowały potomki Lechowe.

ŻEGOTA

Mówisz o przodkach naszych.

WŁODAR.

Otoż od zachodu,
Powstał na gruzach Rzymu, mąż z Germanów rodu,
I Cezarów koroną czoło swe otoczył;
Wzniosł krzyż w górę, a we krwi Saksonów się broczył.

ŻEGOTA.

Carolus Magnus.

WŁODAR.

Gdy swój podbój ubezpiecza,
Spojrzał ku nam i na wschód szedł dobywszy miecza.
Lecz na próżno po berło władzców naszych sięga,
Dzielnością Leszków, jego wstrzymana potęga;
Wtedy wśród plemion naszych była zgoda stara,
Dawna prostota, w bogi niezachwiana wiara.
Karol wstrzymać się musiał, lecz państw swych granice
Opatrzył w silne zamki, w klasztorów wieżyce;
Następcy jego idąc po wytkniętej drodze,
W głąb krajów naszych, z wojskiem wysyłali wodze;
Gdzie ich stopa stanęła na zdobytej ziemi,
Stanął gród murowany; Markgrafy swojemi
Obsadzali te grody, by z nich napad szerzyć......
I mordując, kazali w Boga swego wierzyć.

ŻEGOTA.

Bo Bóg ten jeden tylko jest.

WŁODAR.

Takiemi słowy
Łowili łatwowiernych, zawracali głowy;
Głosili miłość, zgodę, żywot przyszły błogi,
A krwią naszą znaczyli zaborów swych drogi,
I wytrącając oręż pod pozorem wiary,
Tępili dzielność dawną i obyczaj stary.

ŻEGOTA

Starcze!

WŁODAR.

Kto siał niezgodę w ogniska domowe,
Różniąc jednoplemieńców przez chytrą wymowę;
Kto zgubę nam zaprzysiągł w swem rycerskiem kole,
A nawróconym piętno hańby kładł na czole;
Wiodąc ich na kraj własny, dla większej sromoty,
Nieszczęsnych dłonie zbroił w bratobójcze groty?!...

[Żegota chce mówić, Włodar mu przerywa].

W władzę Markgrafów przeszły Nadłabiańskie ziemie,
W ich jarzmie Obotrytów i Luzatów plemię.
Gdzie zamożność kmieciowa, gdzie dzielne żupany?
W grafów się przemienili, jak niemieckie pany.
Pod tchnieniem giermanizmu dawna niknie wolność;
A nieszczęsna dla każdej nowości powolność,
Do ostatecznej zguby przywodzi te kraje;
I znikła dawna jedność, przodków obyczaje
Zmieniono; dziś pan żaden obyć się nie może
Bez zbytków, szat i zbroi, jak w cesarskim dworze.

ŻEGOTA.

Dwór cesarski jest szkołą dla szlachetnej młodzi;
Z ustaw wiary się prawo i dobrobyt rodzi;
Z nauk zakonnych, — światło i świętych cnót wzory,
Dziką naturę miękczą i uczą pokory.

WŁODAR.

(szyderczo).

A......

ŻEGOTA.

Z ksiąg klasztornych nowe pojęcia zabłysły,
Nauka pisma budzi drzemiące umysły;

Wznoszą się grody, miasta, a w przemysł bogaty
Kraj zakwita i pracą swą zdobywa światy.
Z źródła to wiary świętej, czerpie się ta siła,
Jej uledz musi dzielność co pogańską była.

WŁODAR.

Niebaczny, — zapomniałeś w zapale bez miary,
Że prawa nadawały Grecya i Rzym stary,
Że w nich to dawna mądrość spoczęła, z ich treści
Czerpiecie wiedzę waszą.

ŻEGOTA.

(ze zwrastającym zapałem).

Na krzyżu boleści,
Bóg człowiek skonał by nas odkupić krwią własną;
Promienie które rozsiał On, nigdy niezgasną;
Będą one przyświecać ziemi wieczność całą,
I ogrzewać miłością ludzkość przebolałą.

WŁODAR

(kiwając smutnie głową, wzdycha).

Oh!

ŻEGOTA.

Stara mądrość świata, to łodyga sucha, —
Nie masz już w niej żywiołu dla naszego ducha;
A prawdy Ewanielii z siłą wiecznie młodą,
Zbolałą dotąd ludzkość ku niebu powiodą;
One, w sercach wstręt budzą do zwad tego świata,
W każdym człowieku uczą widzieć tylko brata,
Przebaczać i miłować, za złe dobrem darzyć. . . .
Przyjdzie kiedyś syn Boży czyny nasze ważyć.

WŁODAR.

(który słuchał w smutnem zamyśleniu).

Gdyby nauki owe przez inne szły posły,
Może i krajom naszym szczęście by przyniosły;
A szczepiąc miłość, zgodę wśród rodzinnych progów,
Może krzyż wasz stanąłby wyżej naszych bogów.

[z uniesieniem]

Lecz przez zdradę, przez chciwość, mordercze zabory,
Nie powiedzie się ludów na zbawienia tory;
I każdy syn tej ziemi co mu wolność droga,
W wierze, co wróg nasz głosi, widzi tylko wroga.

ŻEGOTA.

Nie rozważaj kto głosi, ale co on głosi;
O, bo ty nie wiesz gdzie się ziarno życia kłosi;
Człowiek narzędziem tylko w dziejach bożych świata,
Ludzkość się przez wstrząśnienia, bole, z sobą brata;
Bez tej wiary nie dojrzysz dróg odwiecznych cieni,
Któremi nawet przez krew przyszłość się promieni,
Któremi płyną zdroje wiecznego żywota,
Do których wrogi nie raz otwierają wrota.

WŁODAR.

[ponuro].

Nie rozumiem, a nawet zrozumieć się boję.....

ŻEGOTA.

Biegnie z Niemiec rycerstwo na ziem tych podboje;
Więc by odwrócić ów cios co miał w nas ugodzić,
Trzeba mu zrównać wiarą i chrztem się odrodzić;
Otrząsnąć z pojęć naszych to co już przegniłe,
I równą napastniczej sile, stawić siłę;

Dostrzegł tego Mieczysław, więc skruszył bałwany;
Chrztem się obmył, jak jego wróg nieubłagany,
I odtąd się kościoła mianował rycerzem.

WŁODAR.
(z uniesieniem).

W te nauki od obcych, my starzy nie wierzym;
Mieszko bojownik dzielny i ziem naszych sława,
Nie raz pobił cesarskich; lecz gdy Mieczysława
Imię przyjął i wodą dozwolił zlać skronie,
Skrzydła sławy opadły i osłabły dłonie.
Bolesław, ów bohater jakich jest niewiele,
Koronę od Ottona przyjmuje w kościele.

ŻEGOTA
[ze zdziwieniem].

Zwyczaj zdawna przyjęty; coż masz przeciw niemu?

WŁODAR.

Zwyczaj ten nie przystawał księciu Lechickiemu!!....
Gdyby rozpadłych plemion był zjednoczył kraje,
Wśród nich zachował dawne przodków obyczaje,
Z tych ludów jeden zastęp utworzył bojowy,
On by wkładał koronę na Ottonów głowy?.....

[po pauzie].

A dziś, gdzie są owoce tych wojennych czynów?!
Syn gnuśny strącił liście z ojcowskich wawrzynów,
Córę cesarską przywiódł, z nią dworaków roje;
Trudno się było dostać w królewskie podwoje,
Bo tam straże niemieckie, obca dla nas mowa;
W takiemże gnieździe orlę lechickie się chowa?!
Dziś chcecie by był królem, by hołdy składano
Przed Każmirzem co z dziecka nosił Mnicha miano!

ŻEGOTA

Niewstrzymasz płynącego z szczytu gór potoku,
Nie zmienisz co się stało z Bożego wyroku;
Krzyż — to godło miłości, on światłem zbawienia;
Z krzyżem na piersiach przejdą przyszłe pokolenia,
Bo w nim prawdziwa wolność i do szczęścia droga,
On połączy narody by je wznieść do Boga.

WŁODAR.

[z uniesieniem].

Połączy, ... o, nie! przetnie miecz jego posady,
I wpierw się na tej ziemi nasze zatrą ślady,
Wpierw grom nas strzaska, wicher szczątki me rozwieje,
Niż połączenia tego spełnią się nadzieje.

(po pauzie)

Chciałeś wiedzieć do czego nienawiść ma zmierza?
Tyś stronnikiem, ramieniem prawem Kazimierza;
Ramię to mu odetnę; — gdyś raz w mojej mocy,
Nic cię z rąk mych nie wyrwie, ni z więzienia nocy...
Umrzeć musisz!

ŻEGOTA.

[na stronie].

Ah!

WŁODAR.

Jedna ocalenia droga
Została tobie tylko; porzuć swego Boga;
Stań w szeregach Masława, ujmij miecz w obronie
Pokrzywdzonych praw naszych.

ŻEGOTA.

[z oburzeniem].

Okute mam dłonie,
Lecz darmo chrześcianina kusisz poganinie.

WŁODAR.

Niechcesz? kto gardzi łaską, z własnej winy ginie.
O, ty już ztąd niewyjdziesz; słoneczne promienie
Ócz twych nie rozweselą, czarne śmierci cienie
Otoczą cię, ból będzie wnętrzności pożerać,
Umrzesz z głodu.

ŻEGOTA.

(na stronie, z przerażeniem).

O Boże! tak młodo umierać!

[głośno].

Kim jesteś? że me życie śmiesz ważyć tak mało.
Ty duszy mej niezłamiesz choć zabijesz ciało.

WŁODAR.

Kim jestem, pytasz? wiedz więc, żem dni twoich panem,
A wrogiem Ojca twego!

[odsłania płaszcz i ukazuje ubiór swój].

Jam Arcykapłanem.

ŻEGOTA.

[z przerażeniem zasłaniając oczy].

Włodar!

WŁODAR.

[z wyrazem srogości].

Pojąłeś teraz w czyjej jesteś matni;
Krzyż padnie, lub z Arcykapłanów jam ostatni!

(porywa pochodnię i wybiega zatrzaskując drzwi za sobą.)

SCENA III.

(Żegota sam, chce biedz za Włodarem lecz łańcuch go wstrzymuje).

Przykuty! więc umierać mi każe i w ciemną
Wtrąca wieczności drogę, kiedy tam nademną

Jasne słońce naturę do życia znów budzi;
Mamże ja więc bez śladu zniknąć z pośród ludzi?!

(po pauzie, wznosząc oczy).

O panie! czyż dozwolisz by twój sługa wierny,
Zdeptany stopą pogan jak robak mizerny,
Miał tu zakończyć żywot z głodowej niemocy,
Bez nadziei i wszelkiej kapłańskiej pomocy;
Nie dopuść by skutego w tym więziennym grobie,
Szatan zwątpień miał przemódz, by nie bluźnił Tobie.

[wyjmuje z za kaftana krzyżyk.]

Krzyżu mej Matki, strzeż mnie, by usta zdrętwiałe,
W ostatniej jeszcze chwili, twą głosiły chwałę.

[siada i opuszcza na piersi głowę].

SCENA IV.

(Wschodzący księżyc oświeca drugie okno, w niem widać zawieszonego u kraty Bolka który na sznurze spuszcza koszyczek napełniony żywnością.)

ŻEGOTA.

Drzę cały i pot zimny z czoła mego spływa;
Księżyc ścianę oświeca; szelest!.... ktoś przybywa.....

(podnosi głowę i spostrzega Bolka, powstaje nagle, wyciąga ręce, odbiera koszyk).

Pacholę tam przy kracie w promieniu księżyca.....
Widzę jasne kędziory i anielskie lica.

[do Bolka który wisi u kraty].

Ktożeś ty, co w tym zamku wśród nocnej godziny
Narażasz życie dla mnie?....

BOLKO.

O, odpuść im winy.

[spuszcza się za mur].

ŻEGOTA.

Ach, to anioł pociechy, a nie ziemska postać,
Co wśród straży zamkowej tu się mogła dostać,
By skazanemu na śmierć złagodzić katuszę
I promieniem nadziei rozjaśnić mu duszę.
O, za tę chrześciańską ofiarę miłości.
Niechaj ci Bóg nagradza w życiu i w wieczności.

(podnosi napój do ust i pije)

Napój gasnące siły ożywia, i w łonie
Serce żywiej uderza, silniejsze me dłonie...

(po pauzie, z boleścią).

Ale na cóż się przyda i siła i zdrowie,
Jeśli zgnić mi tu każą w żelaznej okowie.

[siada na pieńku].

Gdyby sen mógł przynajmniej skleić me powieki,
Bym choć chwilę zapomniał.....

(opuszcza głowę, kładzie się na podłodze, ale po chwili nagle się podnosi i słucha.)

Jakiś szmer daleki
Odbił się o sklepienie......

(słucha).

Głuchy łoskot słyszę,
Czuję że się podłoga podemną kołysze...

(zrywa się i cofa na bok).

Deski się usuwają, — błysło, nikną cienie.....

(z otwartego podziemia ukazuje się Zbisława, trzymając w jednem ręku pochodnię, w drugiem siekierę].

Niewiasta tu przedemną! sen to, czy zjawienie?....

ZBISŁAWA.

[podając Zegocie siekierę].

Podziemnemi przejściami doszłam dotąd skrycie!
Rozcinaj łańcuch, spiesz się bo chodzi o życie;
Tą samą przejdziem drogą, — głęboka, daleka;
Zbilut przejść tych pilnuje, koń na ciebie czeka.

ŻEGOTA.

[jednym zamachem przecinając łańcuch].

Wolnym! jakaż opatrzność przedemną znów stawa?

[wyciągając ręce do Zbisławy].

O ty, błogosławiona, ukaż się!

[Zbisława pochodnią twarz swą oświeca].

Zbisława!

[Zbisława wprowadza Żegotę w podziemia, podłoga się za niemi zamyka. Kurtyna zapada.]

KONIEC AKTU II.

AKT III.

A k t III.

SCENA I.

[Komnata w dworcu Gedeona w Kalinowie. Na przodzie siedzi na podwyższeniu Małgorzata, przędzie len wrzecionem. Nawojka przy krośnach haftuje Jachna siedzi obok, rozplątuje jedwab i nawleka nić złotą.]

MAŁGORZATA.

[przędąc].

Kądziel źle wyczesana, plącze się wrzeciono,
Włókno kruche, zapewnie lnu nie wypielono, —
A więc nitka za słaba, nie ciągnie się długa;
Staranniejsza u kmieci koło lnu posługa, —
Dawniej lepiej umiano przyrządzać kądziele.
Wszystkie lniane bielizny co w naszym kościele,
Świętej pamięci Matka ma przędła swą ręką.

NAWOJKA.

I ja dobrze prząść umiem, lecz dziś nad sukienką
Matki Bożej pracuję; krosienna robota
Trudniejszą niźli kądziel, — jedwab i nić złota
Więcej się plączą.

[podaje Jachnie nić złotą].

Jachno, nawlecz tę nić złotą.

MAŁGORZATA.

Młodaś, łatwo ci siedzieć nad każdą robotą,
Mnie już oczy nie służą, a przecież przed laty
Perłami, złotem tkałam gnieźnieńskie ornaty;
I ty dzieweczko moja nie zawsze przy krośnie
Wytrzymasz; liść zielony tylko wiosną rośnie,
Przejdzie wiosna i lato a burze jesieni,
Zima — krasę zieloną w liść zawiędły zmieni;
Głos dźwięczny co w kościele brzmi każdej niedzieli,
Zcichnie, — kiedyś matroną siędziesz przy kądzieli.

NAWOJKA.

O! to dziwnie być musi.....

JACHNA.

Jak też to być może?

MAŁGORZATA.

Tak dzieci, w tym tu starym modrzewiowym dworze,
Dużo już takich kwiatków przekwitło; kto żyje —
Więdnie w płomieniach życia, w końcu grób go kryje.

NAWOJKA.
(wzdychając.)

Mój Boże!

MAŁGORZATA.

Lecz niewiasta gdy traci urodę,
Krasę swoję przelewa w pokolenia młode;
Z młodością nikną tylko sny miłe, złudzenia,
Świętsza ta miłość co włos biały opromienia;

Jej to ożywczem tchnieniem, z uczuciem ofiary,
Następców swych kołysze, niknący świat stary.

(Wrzeciono wypada z ręki Małgorzaty.)

Nitka mi się zerwała, związać jej nie mogę.
Jachno, podaj wrzeciono, daj stołek pod nogę.

(Jachna podnosi wrzeciono i podaje stołeczek, Małgorzata znów przędzie).

NAWOJKA.

[nieśmiało].

Matko, — kiedy powrócą Ojciec, Jaśko z drogi?

MAŁGORZATA.

Może dzisiaj, lub jutro; lecz w te czasy trwogi,
Na pewno nic się nie wie, co mnie wielce smuci.

NAWOJKA.

A król Kaźmirz, czy wkrótce tu do nas powróci?

MAŁGORZATA.

Mówią, że się już zbliża.

NAWOJKA.

[wypuszczając igłę z ręki]

Boże! Tobie dzięki!

MAŁGORZATA.

Coż to? igła, nić złota wypadła ci z ręki?

[z uśmiechem].

Czyż cię król tak obchodzi?

NAWOJKA.

Wszak to wnuk Chrobrego...

MAŁGORZATA.

[grożąc jej palcem].

Całaś mi pokraśniała; o, wiem ja dla czego:
Nie króla to przybycie, lecz przy króla boku,
Jest ktoś kogo miłujesz, zgadłam? masz łzę w oku.
Żegota.....

NAWOJKA.

(całuje i obejmuje szyję matki.)

Matko droga! ja się z tem nie kryję:
Gdy myślę o nim, czuję, serce żywiej bije;
Chcę pracą ulżyć sobie, lecz próżno nić złota
Aksamit ten przeszywa, mnie dręczy tęsknota;
Próżno szkarłatny jedwab nawijam, me oczy
Dojrzeć barwy nie mogą, łza je ciągle mroczy:
Tęsknię za nim, modlić się jak dawniej nie mogę,
Sny mnie dręczą, to wszystko w sercu wzbudza trwogę.

MAŁGORZATA.

Tak bywa, duszą młodą gdy miłość owładnie,
Prawdziwego uczucia pozbyć się nie snadnie.
Rozjaśń czoło kochana! Żegota powróci,
A w radość się zamieni to co dziś cię smuci.

NAWOJKA.

Daj Boże by powrócił i znów w naszem kole,
Zasiadł wesoł jak dawniej przy dębowym stole,
Aby nam opowiadać różne swe przygody,
Jakie to z młodym królem objeżdżał narody,
Jakie to tam zwyczaje, cudne okolice.....

(po chwili, nieśmiało)

Mówią Matko, że w Francyi urocze dziewice.

MAŁGORZATA.

Nie trwoż się, toż uroczych ponęt nie brak wszędzie,
Lecz kto cnotę miłuje, szukać ich nie będzie;
On narzeczonym twoim.

NAWOJKA.
(obracając pierścień na palcu).

Oto pierścień jego
Który na krzęsło dostał od Ojca chrzestnego.

MAŁGORZATA.

Chrzestnym tym — król Bolesław, świeć mu dobry Boże!
Większego nadeń króla kraj ten mieć nie może;
Groźny obcym, gdy stawał do wojennej sprawy,
Lecz wśród swoich dla wszystkich jak Ojciec łaskawy.

NAWOJKA.

Mówią, że i król Kaźmirz w jego pójdzie ślady;
Odważny, dobrotliwy, mądrej słucha rady.
Gdyby tylko powrócił.....

JACHNA.
(zrywa się z siedzenia klaszcząc w ręce.)

A z nim lepsze czasy,
To w dworcu naszym zabrzmią skrzypki, flety, basy;
A ksiądz Biskup Gnieźnieński przed ołtarzem stanie,
Wokoło strojne drużki, panowie i panie;
A panna młoda w bieli z wianeczkiem na czole.
Jak jutrzenka zaświeci w tem weselnem kole.

[z żywością.]

Wtem słychać tętęt koni wśród złotych podwoi,
Wchodzi z drużby Pan młody we skrzydlatej zbroi;

Białopusz na misiurce, miecz dźwięczy przy boku.
Serce jak młotem bije, radość błyszczy w oku.

NAWOJKA.

[śmiejąc się.]

Co za obraz!....,

JACHNA.

(z coraz większą wesołością).

Rycerz się wszystkim skłoni ładnie
I obok ukochanej na kolana padnie.

(udając głos biskupa].

Biskup spyta: masz wolę nazwać ją swą żoną?
Mam, odpowie; a masz li wolę niezmuszoną
Wziąć za męża tego tu przed tobą Żegotę?

[głosem piskliwym].

Mam, rzeknie; więc obrączki swe zamienią złote,
Biskup pobłogosławi i połączy stułą.

NAWOJKA.

Jachno kochana, jesteś dziś wielką gadułą;
Zkąd ci taka wesołość, niezwykła pustota?
Czy się Fulka spodziewasz?

JACHNA.

Ah, Fulko niecnota;
Ani go widać tutaj; o, będę dlań srogą...

NAWOJKA.

(śmiejąc się).

Ciekawam jak?

JACHNA.
(udając złość).

Pogrożę, mocno tupnę nogą....

NAWOJKA.

A potem się rozśmiejesz i prędko pogodzisz;
Wiemy dobrze jak Fulka swego za nos wodzisz.

MAŁGORZATA.

A że się gniew na Fulka zbyt często powtarza,
Radzę zakończyć gniewy, zgodą u ołtarza.

JACHNA.
[całując rękę Małgorzaty]

Niechaj wszystko się stanie jako wy każecie;
Wasza to łaska żywi mnie.

MAŁGORZATA.

Kochane dziecię;
Toż w moim wzrosłaś domu, więc radzić należy
O twym losie; Fulko jest przykładem młodzieży:
Pobożny, wstrzemięźliwy, wie jak żyć potrzeba,
I z łaski Starżów będzie miał niezły kęs chleba;
Kiedyś on sobie zjedna w świecie dobrą sławę.

JACHNA.
[z czułością]

O, tak.

MAŁGORZATA.

My ci też damy wiano i oprawę;
W alkierzu są dla ciebie dwie dębowe skrzynie,
W jednej len, garnki, wełna, cynowe naczynie;
Wszystko co do domowej posłuży wygody.

JACHNA.
(z radością).

Tyle.....

MAŁGORZATA.

A w drugiej skrzyni szaty według mody:
Kożuszek, kołpak z bobrów, sukno swej roboty,
Podwiki jak śnieg białe, czepiec szczerozłoty.

JACHNA.
[obejmując kolana Małgorzaty]:

Bóg wielki zapłać, za te dary, serce Wasze;
O, jeżli kiedy wnijdę pod własne poddasze,
Zapalę w każdą środę świecę przed obrazem
Matki Boskiej; z Fulkiem się będziem modlić razem,
Błagać o szczęście wasze wszechmocnego Boga.

NAWOJKA.
(z uśmiechem).

Widzę, żeś się zgodziła z Fulkiem, Jachno droga;
O, jak to pięknie będzie gdy nadejdzie ranek
Dnia tego, w którym tobie ślubny przypnę wianek;
Gdy Fulko śmiało stanie obok ukochanej,
Kiedy w kościele naszym zagrają organy:
Veni creator!....

JACHNA.
[wesoło].

Veni.

MAŁGORZATA.

Dość już z tą swawolą;
Usiądźcie za krośnami bo mnie uszy bolą,
Od godziny już słyszę ciągłe szczebiotanie,
Trzeba przecież odpocząć wesołe me panie.

(Nawojka i Jachna siadają znów do krosien i pilnie zaczynają przeszywać.)

JACHNA.
(po chwili.)

Cicho znów jak w kościele.

NAWOJKA.
(słuchając.)

Ktoś przerywa ciszę,....
Most zwodzony spuszczają......
(słychać trąbkę i tętęt konia).
tętęt konia słyszę.

MAŁGORZATA.

Wyjrzyj Jachno przez okno.

JACHNA.
[z radością patrząc przez okno.]

Przeczucie niezwodzi,
Była mowa o wilku, a tu wilk nadchodzi.

MAŁGORZATA.

Któż to?

JACHNA.

Fulko przyjechał!

NAWOJKA.

Widzisz Jachno droga,
Krótsza do nas Fulkowi, niż Żegocie droga.

JACHNA.
[patrząc ciągle z zajęciem przez okno.]

Oddał konia stróżowi, wszedł ...
(cofając się od okna figlarnie.)

Przyśpiesza kroku;
Ja pierwsza nań niespojrzę, usiądę na boku.

(siada przy krośnach, i opuszcza głowę.)

SCENA II.

[Ciż i Fulko trzymając w ręku kapelusz, kłania się.]

NAWOJKA.

Otoż Fulko.

FULKO.

Niech będzie Chrystus pochwalony;

MAŁGORZATA.

Na wieki wieków.

(podaje rękę, którą Fulko z uszanowaniem całuje.)

Coż cię sprowadza w te strony?

NAWOJKA.

(figlarnie półgłosem do Jachny.)

Serce, ręczę; tak myśli choć może nie powie.

MAŁGORZATA.

Jużeś dawno tu niebył u nas w Kalinowie; —
Co się u Starżów dzieje, co robi Zbisława?
Żywo pewno zajmuje ich królewska sprawa;
Może już są przy królu .....

FULKO.

(na stronie).

Coż powiem?!

(głośno.)

O pani!
Wieść, którą tu przynoszę, serce wasze zrani.

MAŁGORZATA.

Cóż? mów.

FULKO.

Sędziwoj, Nawoj wyrzekli się wiary,
Do buntu ich nakłonił wuj ich, Włodar stary.
Zamiast stanąć przy królu jak Starżom przystało,
Na czele tłumów pogan występują śmiało.

NAWOJKA.

O Boże!

MAŁGORZATA.

(z przerażeniem.)

A Zbisława?!

FULKO.

Sama, opuszczona;
Przezemnie wzywa rady hrabi Gedeona,
Wzywa pomocy króla, który się już zbliża
Z Rycerstwem co podniosło miecz w obronie krzyża.

NAWOJKA.

[z żywością]

Tam Żegota przy królu, on czasu niestraci;
Przyjdzie w pomoc.

FULKO.

(smutnie.)

Żegota w więzieniu u braci....

NAWOJKA.

[z przerażeniem.]

W więzieniu! on?

(rzuca się na łono matki.)

O Matko!

MAŁGORZATA.
[tuląc Nawojkę.]

Srogi pocisk losu, —
Ale kto w Bogu ufa ten uniknie ciosu;
Nie trać odwagi dziécię.
(zwraca się do Fulka).
O, jak smutne wieści
Niesiesz nam Fulku....

FULKO.

Smutne! serce drzy z boleści.
[zbliża się do Jachny i mówi półgłosem.]
Jachno! jam dziś bez dachu, jutro może w grobie;
Znikły marzenia moje o szczęściu przy tobie.

JACHNA
[żałośnie.]

Pozostań z nami Fulku.

FULKO.
(smutnie.)

Pozostać nie mogę.
[głośno]
Chciałbym ptakiem przelecieć tę tak trudną drogę;
Koń moj ustał już w biegu, innego wziąć muszę

MAŁGORZATA.

Weź z naszych.

FULKO.

Już kazałem siodłać. Wszystko wzruszę

By uwolnić Żegotę, pomoc nieść Zbisławie;
Albo mnie nie ujrzycie, lub się z nimi stawię
Przed wami.

[wybiega].

SCENA III.

(Ciż sami bez Fulka).

JACHNA

[załamując ręce].

Już go niema! byłam tak wesoła....
A teraz łzy mi płyną....

MAŁGORZATA.

Niech Stróża Anioła
Opieka nad nim czuwa.

[siedzą smutnie; po chwili słychać tętęt konia.)

JACHNA

[patrząc z żałością przez okno].

Już zniknął w oddali.....
I tętęt konia ucichł.

NAWOJKA.

Czyż on go ocali!?

(z jękiem, zakrywając oczy).

Ah!

MAŁGORZATA

(składając ręce).

Pod Twoję obronę.....

[chwila milczenia].

SCENA IV.

(Ciż i Bartek zbrojno).

BARTEK.

W tej chwili z za lasu
Ukazał się tłum pogan; ledwie tyle czasu
Miałem by zamknąć bramy, wznieść mosty zwodzone.
Straże biegną na wały, lecz wszystko strwożone.

(załamując dłonie z rozpaczą).

Za mało mamy ludzi!

MAŁGORZATA.

Ale mur do koła.
Z lamusów broń poznosić, przyłbice na czoła!...
Bartku, nie trać odwagi.

BARTEK.

Na tej mi niezbywa;
O was to ja się lękam, — póki dłoń miecz trzyma,
Bronić was będę; lecz gdy większość nas przemoże —
Coż z wami wtedy, pani moja, stać się może.

MAŁGORZATA.

Zostaw nas pieczy bożej, a ty śpiesz na wały,
Strzeż bram, a chociaż oddział straży naszej mały,
Może nam pomoc jaka z okolic przybieży.
Gmin wojować nie umie, bo nie ma rycerzy;
Z nikczemną tłuszczą rycerz żaden się nie brata.

BARTEK

[smutnie],

Oni silni.

MAŁGORZATA.

.Wszak Dawid zwalczył Goliata.

BARTEK.

(z rozpaczą podnosząc miecz w górę).

Idę, — lecz Dawidowej nie mam w ręku procy,
Módlcie się za mnie!

[wybiega].

MAŁGORZATA.

Boże wszystko w Twojej mocy.

[słychać dzwony].

NAWOJKA.

Słychać dzwony.

JACHNA.

[wskazuje na okno].

Tam łuna nad wsią zajaśniała.
Coż poczniem!

(słychać szczęk broni, krzyki walczących).

MAŁGORZATA.

(z przerażeniem).

Szczęki mieczy, jęk.....

NAWOJKA.

Giną! drzę cała!!....

SCENA V.

[Ciż, Maciek wpada z siekierą w ręku].

Uchodźcie! wieś w płomieniach, zbrojne tłumy wkoło,
Dziedziniec już zdobyty, próżno Bartek czoło
Stawiał ze strażą, tłum ich wyciął i tu bieży.
Słyszycie? nawet zacichł dzwon kościelnej wieży.

Uciekajmy w podziemia; tam przejściem głębokiem,
Ujdziemy aż do lasu skryci przed ich okiem.

(otwiera skryte drzwi w ścianie).

Spieszcie się! bo za chwilę już czasu nie stanie.

SCENA VI.

(Nagle otwierają się drzwi główne i stawa w nich Zbórz z dobytym mieczem, w głębi za drzwiami ukazuje się Nawoj).

ZBÓRZ.

Przezemnie Nawoj Starża śle wam powitanie;
Z licznym orszakiem drużbów już pod Kalinową, —
Zrażony Gedeona Zaremby odmową
Raz jeszcze zapytuje dobywszy oręża.

(do Małgorzaty).

Czy przyjmiesz go za syna?

[zwraca się do Nawojki].

Ty piękna, za męża?

MAŁGORZATA.

Takąż drogą, dziewicy szlachetnej on ręki,
Domaga się?! patrz łuna! słyszysz rannych jęki?!
Temu, co cię tu przysłał, powiedz że w tym dworze
Nie ma dla niego żony.

NAWOJKA.

(z siłą).

Nie ma...

SCENA VII.

(Ciż, i Nawoj wchodząc)

NAWOJ

(groźnie).

Lecz być może,

I będzie! zbrojno, huczno odprawim wesele,
Ale nie w murowanym łacińskim kościele, —
W chłodzie dębów zielonych, przy pieśniach gęślarzy,
I przy bóstwa starego czworostronnej twarzy.

(unosi Nawojkę. Zbórz uprowadza Jachnę).

MAŁGORZATA

(z rozpaczą).

Pójdę, o, pójdę za nią choć na koniec świata....
Boże wspomagaj, ocal dziecię me z rąk kata!...

KURTYNA ZAPADA.

KONIEC AKTU IIIgo.

AKT IV.

Akt IV.

[Widać wschodzące słońce, daleko w mgle jezioro Gopło, nad niem zamek Kruszwicki z wieżami. Miasto i kościoły. Na przodzie sceny kilka drzew rozłożystych; po jednej stronie pod drzewem krzyż wzniesiony, po drugiej widać bok namiotu na szczycie którego korona. Straż zbrojna w łuki stoi u drzwi namiotu].

SCENA I.

[Gedeon siedzi na kamieniu, pod drzewem obok niego Jaśko. Fulko z odkrytą głową stoi przed Gedeonem].

GEDEON.

Więc nareszcie bunt jawny Sędziwoj z Nawojem
Podnoszą i królowi swemu grożą bojem;
Brata własnego więżą. O Pawle! dla ciebie
Lepiej że jesteś w grobie.

JAŚKO.

Wszak Bóg czuwa w niebie
Pójdziem w pomoc Żegocie.

GEDEON.

Królewskim rozkazem
Zwołani wszyscy, także pójdą z nami razem.

[zwracając się do Fulka].

Byłeś więc w Kalinowie?

FULKO.

Tylko krótką chwilę;
Spieszyłem do was panie.

GEDEON.

Przyjęto cię mile?

FULKO
(schylając głowę).

Pani zawsze łaskawa.

GEDEON.

Dobra moja żona,.....
Pewnie tam niespokojna i bardzo stęskniona
Za mną, za Jaśkiem swoim.

JAŚKO.

Zapomnieć nie mogę
Łez matki, siostry, kiedym wyjeżdżał w tę drogę.

FULKO.

Panie srodze żałosne; złym ja byłem posłem,
Bo wieść o uwięzieniu Żegoty poniosłem.

SCENA II.

(Ciż i zakonnik wychodzi z namiotu, słychać w oddaleniu dźwięk dzwonów).

ZAKONNIK.

Słońce zachodzi, słychać jak dźwięcznemi tony
Kruszwickie, Anioł pański, ogłaszają dzwony.

[do Jaśka].

Król rozkazał by wojsko w pogotowiu było
Do pochodu.

JAŚKO.

Rycerstwo całe się stawiło
I czeka.

ZAKONNIK
(składa ręce do modlitwy)

Ave Marya.

[odchodzi za scenę].
(Jaśko wchodzi do namiotu królewskiego).

SCENA VI.

[Gedeon i Fulko].

GEDEON.

To już bój ostatni, —
Za wiele tych bezrządów, rozlewu krwi bratniej.
O Żegoto, ofiaro takiej czarnej zbrodni, —
Drzyjcie! kara nie minie was, bracia wyrodni.

FULKO.

Cóż odpowiem Zbisławie?

GEDEON

Niech się w obóz schroni;
Sama niewiasta, choć chce, zamku nie obroni,
Padnie ofiarą tylko; niech pomni, bez matki
Takiej jak ona, czemby stały się jej dziatki?
Tu będzie pod mą strażą i króla opieką,
Ty ich powiedź pewniejszą drogą, choć daleką,

Przez lasy; ale radzę nie zabieraj wozu,
Łatwiej konno przez gęszcze dojechać obozu,
Który dziś tu, a jutro w innej może stronie.

FULKO.

Zrobię tak.

GEDEON.

Tylko rącze, silne wybierz konie,
Aby w razie trzęsawisk, albo jakiej trwogi,
Koń nie zawiódł: wypróbuj jakie mają nogi.

FULKO.

Będę bacznym na wszystko, co w mej będzie mocy,
W dzień wypocznę w gęstwinach, jechać będziem w nocy,
Znam wszystkie szlaki leśne gdzie się Wisła toczy,
Mógłbym przejść i niezbłądzić z zamkniętemi oczy.

GEDEON.

Wstąpcie do Kalinowy, niech niewiasty moje
Z wami do mnie przybędą, bo się bardzo boję,
Że tam same zostały z tak małą załogą;
Gdy o tem myślę, serce me przejęte trwogą;
Bartek wprawdzie odważny, zasłonić je może,
Lecz gdy ludzi za mało, — i on nie pomoże.

SCENA IV.

[Ciż, wchodzi Małgorzata z Maciejem].

MAŁGORZATA.

(niespostrzegając Gedeona ni Fulka).

Tu są, widzę, żołnierze, oto namiot króla;
Do nóg jego się rzucę, powiem niech twa wola,
Niech twa władza królewska gwałt srogi ukruci,
Niech ukaże zbrodniarza, dziecko mi powróci.

GEDEON.

(spostrzegając Maćka podnosi się nagle)

Maciek! niewiasta jakaś, znajoma mi szata,

(biegnie do przybyłych).

Boże! to ona, ona, moja Małgorzata!

[chwyta rękę Małgorzaty z przerażeniem].

Co się stało? odpowiedz! jakaś wieść złowroga!?....

[ogląda się jakby kogo szukał].

Gdzie Nawojka?....

[chwyta się w rozpaczy za głowę].

Ha, milczysz! o, mów w imię Boga!

MAŁGORZATA.

Wychyl więc ziemną czarę cierpień do ostatka,
Tyś ojciec nieszczęśliwy, jam nieszczęsna matka;
Nawój Starża dworzec nasz napadł, wsie popalił,
Najdroższy skarb nasz uniósł......

GEDEON.

[z osłupieniem].

I żyje?

MAŁGORZATA.

Ocalił

Żywot swój podły.

GEDEON.

A mnie ojca tam nie było!

[wznosząc groźnie ramię].

O powróć, w wyschłe ramię, młodzieńcza ma siło!
Gdzie go znajdę? kto powie w jaką uszedł stronę?

MACIEK.

Nad Wisłę, kędy tłumy rokoszan skupione;
Tam w lasach przy swych bożkach tłum pogan zebrany.
Okopują się w koło; a wieszczki, kapłany,
Krwawe pełnią ofiary, postrach w koło szerzą;
Są tacy co ni w Boga, ni w bałwany wierzą,
Tylko zysków swych patrzą i własnej swobody;
By dobry im był połów, wszystkie mącą wody.

GEDEON.

[biorąc rękę Małgorzaty.]

O pójdźmy do namiotu; pomazaniec boży,
Na ciężkie troski nasze, serce swe otworzy;
On z pomocą nam stanie

(wchodzą do namiotu).

SCENA V.

[Maciek i Fulko].

FULKO.

(który cały czas stał milcząc ponuro, zbliża się do Maćka).

Co się z Jachną stało?

MACIEK.

(smutnie.)

Daleko, o daleko......

EULKO.

(chwytając się za czoło.)

W oczach mi ściemniało,

(wstrząsa za ramię Maćka.)

O Jachnę ciebie pytam, — a odpowiedź twoja
Dla mnie niezrozumiałą jest.

MACIEK.

Giermek Nawoja
Uniosł Jachnę, jak uniosł Nawojkę pan jego,

FULKO.

To Zbórz zdrajca! o, chociaż woda chrztu świętego
Go obmyła, — ja wołam, niech przepada marnie,
Miecz lub łuk mój go wtrącą w piekielne męczarnie.

[wybiega].

MACIEK.
(patrząc za odchodzącym).

Młody, — serce drzy w łonie, kochał ją, dla tego
Rwie się jak lew zraniony. O, bo wiele złego
Nas i jego dotknęło; lecz cóż gniew pomoże?
Z pokorą przyjąć trzeba, co Ty zsyłasz Boże.

SCENA VI.

(Żegota wjeżdża na scenę, zeskakuje z konia i idzie wprost do siedzącego Maćka).

ŻEGOTA.

Gdzie król?

MACIEK.
(wskazując na namiot)

W namiocie swoim.

ŻEGOTA.
(patrząc ze zdziwieniem na Maćka.)

Ach! czyż to są czary? —
Ciebież ja to oglądam, przyjacielu stary?

MACIEK.
[biegnąc do Żegoty].

Ciebież panie ja widzę, czy cień twej postaci?

ŻEGOTA.

Niespodziewanie wpadłem w moc wyrodnych braci,
Wrzucono mnie do wieży, lecz są w życiu cuda,
Nie każdemu uwolnić tak jak mnie się uda;
Cudem żyję. A coż się dzieje w Kalinowie?

MACIEK.
[kiwając smutnie głową).

Wolę milczeć......

ŻEGOTA.
(patrząc na Maćka ze zdziwieniem).

A czemu?

MACIEK.

Pan mój sam ci powie, —
Jest u króla w namiocie.

ŻEGOTA.

Więc śpieszę do niego.
(rzuca cugle Maćkowi sam wchodzi do namiotu.)

MACIEK.
(smutnie.)

Idź gdy chcesz, lecz nic się tam niedowiesz dobrego.
(wychodzi prowadząc konia.)

SCENA VII.

(Mordek i Dziuba, okryci kapturami).

DZIUBA.

Co się to dzieje teraz! wojska króla liczne
Poobsadzały wszystkie sioła okoliczne;
W lasach Włodar i Nawoj; oj, źle z nimi będzie.

MORDEK
[oglądając się z trwogą.]

A wszakżem ja ci mówił, przed wszystkiem na względzie
Trzeba mieć myśl o sobie; aleś ty zuch wtedy
Gdy niema bać się czego, nie przeczułeś biedy
Jaką ściągniesz na siebie i na nasze głowy,
Przez te twoje wśród kmieci do buntu namowy;
Bodajś przepadł z twą wiarą i Włodarem twoim,
Co kraj cały zamącił, zniszczył krwawym bojem.

DZIUBA.

Wszakżeś ty sam biegł palić zamki i klasztory,
Po tobie w zgliszczach jeszcze dymią się popioły,
A teraz mnie obwiniasz. Czym ja zabił kogo?
W mojej chacie jak było, tak i jest ubogo,
A u ciebie jak w skarbcu okowane skrzynie,
W nich kielichy, monstrancye i złote naczynie.

MORDEK.

Przechowałem.

DZIUBA.

I ty mi śmiesz to mówić w oczy,
Kiedy z rąk się twych jeszcze krew niewinna broczy!? —
Gdy się król dowie o tem, będziesz miał za swoje.

MORDEK.

I ty.

DZIUBA.

Jam nie zabijał, więc się też nie boję.

MORDEK.

Aleś innych podmawiał.....

DZIUBA.

Tak, prawda — do boju
Przeciw cesarskim, ale nigdy do rozboju.

Ja chrzest powtórzę dzisiaj, a więc się odważę
Wyznać prawdę przed księdzem; zrobię co on każe.
Idę wprost do kościoła.

MORDEK.

[patrząc za nim]

Gotów wydać jeszcze,
Po co mu się samemu rzucać w mnichów kleszcze.
Powie wszystko, mnie zgubi....

[namyśla się]

Jak się tu wywinąć,
By nie stracić co w ręku, a na wierzch wypłynąć?

(spostrzega wchodzących, zakonnika i Jastrzębca).

Rycerz w zbroi, z nim jakiś zakonnik się zbliża;
Uklęknę, zobaczą mnie jak robię znak krzyża.

(klęka pod krzyżem, żegna się i bije czołem o ziemię).
[Jastrzębiec i zakonnik rozmawiają ze sobą].

SCENA IX.

[Mordek, zakonnik i Jastrzębiec w skrzydlatej zbroi].

ZAKONNIK.

[do Jastrzębca].

Dobrze, że tu przybyłeś, chociaż trudna droga.

JASTRZĘBIEC.

Wszelki trud znosić miło dla imienia Boga,
Król wrócił a więc stróży trzeba mu przy tronie;
Wybrałem ostre miecze, najlotniejsze konie,
Kwiat najdzielniejszej młodzi przybył ze mną razem,
I za królewskim tylko czekamy rozkazem.

ZAKONNIK.

To pięknie.

JASTRZĘBIEC.

Niechaj wiedzą cesarskie rajtary,
Że tam już niepotrzebni gdzie Jastrzębiec stary;
Niech wracają do Ryksy w swe nadreńskie grody,
Pod skrzydłami naszemi bezpieczny król młody.
A miecze siwobrodych i kopie młodzieży
Wzniosą go na tron Piastów co mu się należy.

ZAKONNIK.

Od kiedy się połączył, krzyż z waszą podkową,
Wzrósł w sławę ród Jastrzębców któregoś ty głową,
I dziś stawa on wiernie królowi na straży,
Broniąc dziedzictwa Piastów i świętych ołtarzy.
To też na polskiej ziemi znane są Jastrzębie.

JASTRZĘBIEC.
(z uśmiechem).

Szpony ostrzą na wrogach.

ZAKONNIK,

Lecz w domu — gołębie.

JASTRZĘBIEC.

Nie zawsze, — bo krew nasza żywiej w żyłach tętni;
Jesteśmy sercem tkliwi, lecz w gniewie namiętni.

ZAKONNIK
(spostrzegając klęczącego Mordka).

Jakaś dusza pobożna modli się w pokorze.

JASTRZĘBIEC.

Żegna się, nas nie widzi.

ZAKONNIK.
(zbliża się do Mordka, i kładzie rękę na jego ramieniu)

Synu, szczęść Ci Boże.
A zkądże to przybywasz?

MORDEK.
(spuszczając z pokorą głowę)

Z Mazowsza przychodzę.

ZAKONNIK.
(ze wzruszeniem).

Z Mazowsza?

MORDEK.
Rokoszanie skrzywdzili mnie srodze.

JASTRZĘBIEC.
(z litością).

Biedny!

MORDEK.
Wszystko zabrali; to zemsta poganów,
Żem własnemi piersiami zasłaniał kapłanów;
Bronił kościołów świętych.

JASTRZĘBIEC.
Wielkie imię Boże, —
A kto mu wiernie służy, zaginąć nie może.
(wydobywa z kieszeni pieniądze i daje je Mordkowi).

ZAKONNIK.
Ja przedstawię królowi, on temu zaradzi;
A tymczasem się przyłącz do dworskiej czeladzi;
Jadła, odzieży nie brak na królewskim dworze.
(Mordek powstaje, chce pocałować rękę zakonnika, kaptur mu spada z głowy).

ZAKONNIK.
(cofając się z przerażeniem).

Podpalacz! zbójca! księży mordował w klasztorze.

MORDEK.
[z przerażeniem].

Przeor klasztoru!

(ucieka).

ZAKONNIK.

Poznał! z pod jego to noża,
Jedynie, ocaliła mnie, opatrzność Boża.

JASTRZĘBIEC.
(dobywa miecz i chce biedz za Mordkiem).

Zbójca zginie z mej ręki.

ZAKONNIK.
(chwyta go za ramię i zatrzymuje).

Wstrzymaj się w zapędzie,
To grzesznik wielki, Bóg go kiedyś sądzić będzie;
Przed najwyższym wyrokiem nic go nie uchroni,
Krew podła niech niekala szlachetnej twej dłoni.

JASTRZĘBIEC
[wkładając miecz do pochwy].

Jakież to tu pełzają gady między nami,
Cisną się do wrót króla wszystkiemi drogami.

ZAKONNIK.

Szatan sieje zepsucie, lecz każdej godziny,
Grzesznik pokutą może jeszcze obmyć winy.

JASTRZĘBIEC.

O, kiedyż mir powróci, a złe się zakończy!?.......

ZAKONNIK.

Przyjdzie Pan, plewę podłą od ziarna odłączy,

Staniem tam wszyscy przed nim na sąd ostateczny;
Złych ukarze, dobrym da odpoczynek wieczny,
Przebaczy tym co grzechów żałują w pokorze,
Bo wielkie i bez granic miłosierdzie Boże.

[otwiera brewiarz i wychodzi].

SCENA X.

JASTRZĘBIEC.

(sam).

(z przerażeniem wstrząsając się cały).

Sąd ostateczny! choć ja wojak osiwiały,
Myśląc o nim......

[chwyta się za głowę].

włos z trwogi stawa i drzę cały.
Człowiek słaby, i często Bogu się zadłuży,
Choć ku niebu śle modły, nieraz piekłu służy..

(po pauzie)

I jam nie anioł, chociaż w kościoł święty wierzę,
Wypełniam co on każe i modlę się szczerze.

[po pauzie].

Myśl często topię w kuflu, od niewiast nie stronię,
Dumnym, do kłótni skory, — i gniew wre w mem łonie,
Gdy mi kto w poprzecz stawa, albo też uraża;
Więc czuję, że zło we mnie nad dobrem przeważa.

(przechadza się po scenie .

Jak odpędzić szatana co czyha na duszę?.....
Może w kapturze Mnicha, w pokorze i skrusze
Modląc się dniem i nocą....

(po pauzie).

Ja człowiek światowy,
Nie mogłbym pod kapturem bardej nagiąć głowy, —
Nieprzełamana dla mnie nawyknień potęga; —
Na dźwięk surmy bojowej, dłoń ma po miecz sięga,

Gdy koń zarży, pacierza dokończyć nie mogę;
Już na łęku w krwi jego broczę mą ostrogę.
Nie, zakonnikiem — nigdy?...

[zamyśla się nagle].

Ale duszy szkoda,
Szatana choć odpędza krzyż, święcona woda —
Ofiary trzeba jeszcze.

(po pauzie).

Tam gdzie Warta płynie,
Zbuduję klasztor z cegły w jastrzębiej dolinie;
Osadzę zakonników, dam wsi kilka w darze,
Aby z tego żyć mogli, przystrajać ołtarze;
Oni to za mą grzeszną niech się modlą duszę,
Bo czuję, jakim jestem, takim zostać muszę.

[chce wejść do namiotu.]

W namiocie gwar jak w ulu gdy się roją pszczoły.

[Jaśko niosąc chorągiew królewską wychodzi z namiotu i przechodzi za scenę Wskazując za Jaśkiem],

Do lotu skrzydła wznoszą rycerskie sokoły,
Padną w gniazda pogańskie co się kryją w lesie;
Już chorągiew królewską Jaśko młody niesie...

(patrząc z zajęciem)

Skrzydlaty do szeregu stanął zastęp cały.
A łucznicy na łuki napinają strzały.

[Giermek wprowadza przed namiot konia królewskiego w szkarłatnym rzędzie]

Rży już rumak królewski i tętnią podkowy,
Szykiem ciągnie rycerstwo, zabrzmiał hymn bojowy.

[W głębi sceny przeciągają konni trębacze, Jaśko z chorągwią, za nim parami husarze, śpiewając hymn Bogarodzica. Z namiotu wychodzi król otoczony dworem, Gedeon, Żegota i inni. Jastrzębiec zbliża się do króla, król podaje mu rękę i siada na konia].

Kurtyna zapada.

KONIEC AKTU IV.

AKT V.

A k t V.

SCENA I.

(Scena przedstawia las, w głębi posąg Światowida, tłumy pogan, wodzowie, wajdeloci, kapłani Ładost z gęślą siedzi u stóp Światowida.)

I. WAJDELOTA.

Na wiec zwołani, jakiż nasz los?
Czy tu pozostać, albo iść w świat?
Czy schylić głowę pod wrogów cios,
Czy w łono brata ma godzić brat?
Co postanawia wiecowa rada?
Bo źle, źle z nami.

CHOR POGAN.

Biada nam, biada.

I. WIESZCZEK.

Wyroczni żąda przelękły tłum,
A, gdy śledzimy przeznaczeń bieg,
Świętych strumieni grozi nam szum.
Krew i popioły niosąc na brzeg,
Mgłą twarz księżyca owiana blada;
O, źle to wróży!

CHÓR POGAN.

Biada nam, biada.

WIESZCZEK.

Domowych wężów żałośny syk,
Mleka nie dotkną, kryją się w głąb,
I trzód ofiarnych złowieszczy ryk;
Grom nawet, w święty uderzył dąb,
Choć maj, liść zżółkły z niego opada.
O, źle to wróży.

CHÓR POGAN.

Biada nam, biada.

II. WAJDELOTA.

Padł pod siekierą cisowy las,
Nie długo na stos zabraknie drew,
Gdzie Bogi mieszkać będą w zły czas?
Gdzie wajdelotów brzmieć będzie śpiew?
W rozsypkę cała idzie gromada,..
Oj, zle to wróży.

CHÓR POGAN.

Biada nam, biada.

WIESZCZEK.

Z głębi uroczysk grzmi duchów głos.
Jako złowieszczy północy ptak,
Marzanna długi rozwiała włos,
A na jej czole, krwi świeżej znak.
Kruków żarłocznych wciąż ciągną stada,
O, źle to wróży....

CHÓR POGAN.

Biada nam, biada.

WAJDELOTA.

Kłos nie ma ziarna nawet na młyn,
Robak potoczył owoc i miód,
Z głodu umiera ziemi tej syn,
A więc do krzyża ciśnie się lud,
I dawna wiara w bogi upada:
O, źle to wróży.....

CHÓR POGAN.

Biada nam, biada.

[w głębi ukazuje się Włodar i niepostrzeżony słucha].

I. WÓDZ.

Czem więc złagodzić ów srogi ból?

II. WÓDZ.

Jak ujść zagłady, i wolnym być?

III. WÓDZ.

Lepiej się poddać, przebaczy król.
Na co nam ginąć gdy możem żyć.

I. WÓDZ.

Król jeden co z tych uleczy ran
I przebaczenia zeszle nam dar.

II. WÓDZ.

Chociaż tak mówią, hardy to Pan,
Może nie zechce, nie ujdziem kar.

Pokora — albo wieczna zagłada;
O, źle źle znami.....

CHÓR POGAN.

Biada nam, biada.

[Zwolna rozchodzą się smutnie wśród lasu, Włodar wychodzi na scenę].

SCENA II.

[Włodar i Ładost siedząc u stóp Światowida].

WŁODAR.

(patrząc z pogardą za odchodzącymi).

Nikczemni! drżą i trwoga widna im z oblicza,
Chcą żebrać przebaczenia u nóg Piastowicza.
Plemię skarlałe, tchnieniem zarazy zatrute!
Gdzieżeś podziało dzielność i ojców twych butę?
Dozwalasz się obczyźnie rozkrzewiać w swej roli,
Idąc jak stado owiec pod jarżmo niewoli.

(z boleścią.)

Ach! zmarniejesz, bo obcy krew twoję wypije,
Znikczemni i obrożę na twą wtłoczy szyję.

(po pauzie.)

O, gdybym z własnej piersi mógł wycisnąć zdroje,
Krwi gorącej, ją przelać w drzące serce twoje;
Gdybym tchnieniem ostatniem mógł obudzić bicia
Serc zimnych, w licu martwem ujrzeć znów blask życia,
Męztwa i chwały dawnej!..

(załamując dłonie.)

Ach, wszystko zawodzi; —
A to co nikczemnieje już się nieodrodzi...

(kładąc rękę na czole.)

O, jak pali!...

(kładąc rękę na sercu.)

A łono — z jakąż bije siłą.....

(po pauzie z boleścią.)

Serce, zastygniesz tylko w urnie pod mogiłą....

[Idzie w głąb sceny i kładzie się pod posągiem Światowida obok Ładosta.]

SCENA III.

(Księżyc oświeca scenę, Nawoj cały uzbrojony wchodzi prowadząc za rękę Nawojkę, która się od niego odwraca.)

NAWOJ.

(smutnie).

[puszczając rękę Nawojki]

Odwracasz się odemnie, może sen wieczności
Wkrótce mnie ujmie, wtedy uczucie miłości
Co wre w piersi zagaśnie, bo je śmierć zamroczy.
Błagam więc, choć raz jeden zwróć ku mnie twe oczy,
I powiedz, powiedz, że mi przebaczasz.

NAWOJKA.

Nie mogę.

NAWOJ.

(boleśnie).

Więc na wieki bez ciebie mam iść w cieniów drogę?..

[załamując ręce].

O, mnie dziecięciem jeszcze złe widma niańczyły,
Czarny bóg dzikość wlewał w młodzieńcze me siły,
A jak zasięgam myślą, dwa żywioły sprzeczne
Walczyły o mą duszę.

NAWOJKA.

Gdy prawdy odwieczne
I święte wzmocnią ducha, nic nim nie zachwieje.

NAWOJ.

O, ty nie wiesz jak smutne życia mego dzieje;
Matka moja — poganka...
                                        Pieśniami swojemi,
Wlała we mnie cześć bogów i miłość tej ziemi,
W której niegdyś przed Piastem na kruszwickim grodzie,
Przodki jej panowały w tym Leszkowym rodzie.
Wiele władzców wyrosło co na granic straży,
Powstrzymywało pochód germańskich mocarzy;
Krzyż z rąk im miecz wytrącił, z głowy zdjął koronę:
Dom Piastów wzniósł się; przodków mych berła skruszone
Spoczęły przy ich urnach; dwaj ostatni z rodu,
Masław wódz nasz i książę a drugi za młodu
Został Arcykapłanem, za swe walczy bogi;
To brat mej matki, Włodar, mąż dzielny, lecz srogi.

NAWOJKA.

[z przerażeniem].

O, znane mi to imię!

NAWOJ.

                                Słuchaj: z wieków dawnych,
Krakowych, wzrosł dom Starżow, mnogi w mężów sławnych,
Wpośród dwunastu w radzie, pierwsi byli oni,
Bladły lica Teutonów, gdy tętęt ich koni,
Zagrzmiał echem przez czarne przelatując bory,
I gdy Starżów nad nimi zabłysły topory.

[z dziką radością].

Bladły i lica Franków gdy się rozległ w dali,
Dźwięk mowy nadwiślańskiej aż na Renu fali.
A dzielny Walcer Starża merowingów córę
Uniósł do grodu swego na Tyniecką górę.

(po pauzie.)

Z tego to rodu junak stał na sławy szczycie,
I był matki mej mężem.

NAWOJKA.

Paweł!

NAWOJ.

(z goryczą).

Mnie dał życie.

[po pauzie].

Choć już za Mieczysława chrzcił się naród cały,
Były rody co jeszcze chrztu przyjąć nie chciały;
Żywiąc obyczaj dawny, w nim chowały syny,
By Piastów strącić, szczęsnej czekały godziny.

(smutnie).

Dopiero gdy Bolesław w hufcu swych rycerzy,
Chrzconych odznaczał tylko, sam uczył pacierzy —
Do Chrobrego się króla młodź cisła z zapałem; —
Sieciech ochrzcił się Pawłem.

NAWOJKA.

Wiem.

NAWOJ.

Choć dzieckiem małem
Byłem, pomnę łzy matki; uszła w lasy ciemne,
Mnie uniosła i z bratem spełniała tajemne
Ofiary bogom swoim; lud się cisnął wkoło.
Tam ja dzieckiem wśród lasów igrałem wesoło;
Tak wzrosłem na pacholę.

[smutnie].

Paweł inną żonę
Pojął. . . . .

NAWÓJKA.

Matkę Żegoty. . . .

NAWOJ.

Wszystko utrudnione
Było dla nas; wycięto nam odwieczne bory,
Z nich powstały osady, dworce i klasztory;
A my zewsząd ścigani, nędzni i łez syci,
Nieśli Bogom ofiary w zaroślach ukryci.

(po pauzie).

Raz pomnę przy obrzędach gdy już dzień się mroczył,
Paweł z zbrojnym orszakiem nas wszystkich otoczył,
Porwano mnie na konia i w daleką drogę
Uniesiono od matki. Zapomnieć nie mogę
Tej chwili, łez jej....

(z boleścią)

Jęki zdala mnie ścigały,
Aż ucichły, — i tylko już drzewa szumiały....

(opuszcza głowę, po pauzie.)

Gryzłem rękę, która mnie z jej objęć wyrwała,
Krew z nozdrzy mi trysnęła i oczy zalała,
Głos zamarł w piersi drżącej; i w takim to stanie
Wniesiono mnie do grodu, w rodzica mieszkanie,
Kędy obca niewiasta tuliła do łona
Małe dziecię, a Starża rzekł: to moja żona,
To matka, a to brat twój. To nie matka moja,
Odrzekłem, ja mam tylko brata Sędziwoja.
I siniejąc z 'boleści zgrzytałem zębami.

NAWOJKA.

Zleś zrobił.

NAWOJ.

(Nawoj głosem wzruszonym).

Cień mej matki stał tam między nami;
Serce jej pękło z żalu....

(zakrywając oczy).

Ja ją tak kochałem!......

(po pauzie).

Ojca kochać nie mogłem, przed nim tylko drżałem,
A gdym wyrósł w młodzieńca, zdania nasze sprzeczne
Rwały ostatnie węzły, ztąd niezgody wieczne.
Włodar podniecał niechęć burząc mnie tajemnie,
I płomień nienawiści rozniecił się we mnie
Przeciw ojcu, Żegocie.

NAWOJKA.

Bezbożny!

NAWOJ.

Tak, może;
Bo też krwawo wschodziło życia mego zorze,
Innym jasna jutrzenka świeciła w lazurze,
Nademną mgły się wiły, groźne grzmiały burze;
Gdy oni się cieszyli Latony darami,
Dla mnie wzrastały tylko osty z piołunami;
Lub gdy z innymi bogom składałem ofiary,
Dym z ofiar mych zapadał na dzikie moczary,
Ich wznosił się w błękity jak ku niebu ścieżka,
Gdzie Światowid wszechwładny, groźny Piorun mieszka
Wszystko marniało czego moje dotkły dłonie.
Miłość, ambrozya życia, trucizną w mem łonie.

NAWOJKA.

Więc nie żądaj miłości!

NAWOJ.

(smutnie, z wyrzutem).

Takaż to więc twoja
Odpowiedź na te skargi i boleść Nawoja?

NAWOJKA.

Kto sam sobie zawini, niechaj nie narzeka.

NAWOJ.

(z goryczą).

Chcesz bym wyrwał z mej piersi, to co dla człowieka
Drugiem życiem? niebaczna, lub też nie świadoma!
Chcesz otchłań żaru gasić drobnemi rękoma!....
Zdmuchnij ten płomyk święty, wyrwij miłość z łona,
A zadrżysz, bo noc wieczna gdzie zagaśnie ona.

(z wyrazem srogości).

O, ty mnie nieznasz jeszcze; choć tobie powolny,
Gdy moc szału mną wzruszy, wszystkiegom jest zdolny.
Pomnij, żeś w mojej mocy.

NAWOJKA.

[spokojnie wznosząc rękę ku niebu.]

Wyższa moc tam w niebie!

NAWOJ.

(chwytając Nawojkę za rękę, groźnie).

W proch zamienić cię mogę.

NAWOJKA.

Bóg ukarze ciebie;
Bo groźby twe niegodne rycerskiego męża.
Hańba temu, co słabe przemocą zwycięża!

NAWOJ,

[puszczając jej rękę, smutnie]

Umiesz się bronić, głos twój urok na mnie zlewa.
Dusza namiętna, dzika, przy tobie omdlewa;

O, powiedz czy to czary, czy twej wiary siła,
Jednym z ust twych wyrazem gniew mój rozbroiła?
Ja drzę jak liść osiny gdy przed tobą stoję,
Ja, com nie zadrzał nigdy w krwawe idąc boje.

[wskazując na księżyc].

Czas ucieka, nad nami blednie księżyc w górze.
Na wschodzie się jutrzenka unosi w purpurze.
Dzień dzisiejszy stanowczy, jutro o tej dobie
Niejeden co w tej chwili żywy, zaśnie w grobie.

NAWOJKA.

Biada tym, których święta nie oświeca wiara.

NAWOJ.

Za tych się starodawna odprawi ofiara;
Im to na gęślach złotych, wieszczów zabrzmią pienia;
Pieśń imię ich poniesie w późne pokolenia.

NAWOJKA.

O, nie bluźń i złej sprawy nie broń z tym zapałem.

NAWOJ.

[z żywością]

Z mlekiem matki nienawiść do chrześcian wyssałem.

NAWOJKA.

Zbrodnią otwierasz sobie potępienia drogę;
Bóg nie przebaczy . . .

NAWOJ.

I ja przebaczyć nie mogę.
Ja w stare bogi wierzę, kocham ich oblicze,
I ofiary kapłanów krwawe tajemnicze,

Poświsty wichrów leśnych, szmer świętych strumieni
I odgłos bohaterskich wieszczów naszych pieni.
Innego Boga nie chcę znać, ni go się boję;
Walczę za wolność, dawny obyczaj...,

NAWOJKA.

Rozboje
Mienisz walką za wolność? te bluźniercze słowa
Ranią mnie. W gruzach leży nasza Kalinowa.
Takaż wolność pogańska? i cóż winna moja
Matka, że jej wydarła mnie, ręka Nawoja?

NAWOJ.

Czemu zgodnie niechciałaś moją zostać żoną?

NAWOJKA

Bom ja Żegoty, brata twego, narzeczoną,
Jego kocham i wyznać tego się nie wstydzę;
A ciebie ja się lękam, ciebie ....

NAWOJ.

[przerywając].

Nienawidzę —
Chciałaś wyrzec; o, jabym niezniosł tego słowa.

[groźnie].

Wtedy by na tym piasku twoja piękna głowa
Leżała. Dobrze, słowa tego, żeś nie rzekła;
O, ty niewiesz co zazdrość, ta męczarnia piekła.

NAWOJKA.

[śmiało].

Tak, ja cię nienawidzę, bluźnierco mej wiary;
Jego kocham, Żegotę.

[Nawoj cofa się z wyrazem srogości, patrzy dziko na Nawojkę, nagle wyciąga miecz i uderza nim o tarcz wiszącą przy boku Na ten dźwięk Włodar się budzi, i stawa przed Nawojem. Ładost także się zbliża].

NAWOJ.
(przerywanym głosem do Włodara).

Obyczaj nasz stary
Chce by krwią ofiar błagać o pomyślność boju;
Dziś. bój nieunikniony,

WŁODAR.

Coż więc chcesz Nawoju?

NAWOJ.

Ofiary bogom, by się nam w boju szczęściło.
(chwyta Nawojkę i rzuca w ręce Włodara)
Masz ją więc z ręki mojej.
(Włodar uprowadza Nawojkę. Nawoj stoi chwilę w osłupieniu, po pauzie z jękiem).
Wszystko się skończyło.....
(z boleścią chwytając się za głowę).
A więc spłonie na stosie!
(słychać w lesie dźwięk surm i krzyki.)

NAWOJ.
(przysłuchając się w osłupieniu).

Słychać surmy, krzyki;
To już Kaźmirza na nas ciągną wojowniki.
(ze wszech stron zbiegają się zbrojni).

NAWOJ.
(podnosząc miecz w górę do otaczających go).

W górę czoła, do boju! czwałem się przybliża
Hufiec królewski, nad nim powiewa znak krzyża.
Niech miecz krwią chrześcian zlany drogę nam otwiera,
Niech wiedzą jak mąż wierny bogom swym, umiera.
(kładąc rękę na ramieniu Ładosta ze wzruszeniem).
Ładoście! nad mogiłą mą niech gęśl twa złota
Zabrzmi; opiewaj dzieje smutnego żywota,

Jego namiętne burze i ciężkie niedole,
Co padły na mą duszę jak grady na pole.
Ja dziś zginę wśród boju, albo wśród płomieni.
(na stronie z dziką radością)
Tam ją jeszcze odnajdę w pośród błędnych cieni.
(wybiega, za nim wszyscy)

SCENA V.

(Fulko, Zbisława, Bolko, Zbitko).

(za sceną słychać huk boju).

FULKO.

Na drodze ranne od strzał popadały konie.
(oglądając się ostrożnie)
O pani, gdzież ja ciebie, dzieci twe uchronię!
Zamiast złączyć się z królem, błądząc manowcami
Wpadliśmy w obóz pogan; tuż przed i za nami
Słychać straszny szczęk mieczy, i świst strzał po lesie;
Echo krzyki walczących i jęk rannych niesie.
(załamując ręce).
Coż mam czynić!?

ZBISŁAWA.

Od zguby ratuj dzieci moje.

FULKO.

Piersią mą je zasłonię.

ZBITKO.

[śmiało].

O, ja się nie boję!

FULKO.

[wskazując na bok].

Ukryjcie się, w gęstwinie jest dąb wypruchniały.

ZBITKO.
[wznosząc łuk mały który trzymał].

Ja się chronić nie będę, mam w kołczanie strzały.
Pójdę naprzód.

ZBISŁAWA
[biorąc go za rękę].

Twa strzała daleko nie leci.

BOLKO.

Ja z krzyżem pójdę naprzód!

FULKO.

Znać rycerskie dzieci.
[słychać coraz bliżej krzyk i szczęk mieczy. Fulko, stawa na boku za drzewem i łuk napina.)

Jeśli przechodzić będzie, poznam go wśród wielu.
Ręko moja, nie zadrzyj; strzało nie chyb celu....

SCENA VI.

[Sędziwoj z dobytym mieczem, za nim Zbórz i orszak zbrojny.]

SĘDZIWOJ.
[przebiegając].

Śpieszmy! nasi już walczą w bojowym natłoku.
Naprzód, naprzód z pomocą!.....

ZBÓRZ.
[chwyta się za piersi i pada].

Ach! strzała w mym boku.
[żołnierze go wynoszą].

FULKO.
[wychodząc z za drzewa ze spuszczoną cięciwą]

Trafiłem; pocisk silny trwardą przebił zbroję;
I on strzałą boleści przeszył serce moje,

On wydarł, uniosł z sobą drogą mi dziewczynę,
Pójdę jej szukać wszędzie, znajdę albo zginę......
[wybiega].

SCENA VII.

[Gedeon z mieczem następuje na Nawoja, Nawoj odbijając razy cofa się.]

GEDEON.

Poznaj to ramię stare, ostrze tego miecza.....

NAWOJ.

[ustępując, na stronie.]

Siła jego nadludzka jest a nie człowiecza.

[przechodząc ścinają się]

SCENA VIII.

[Jastrzębiec na czele swoich wpada i rozbijają posąg Światowida]

JASTRZĘBIEC.

Pogruchotać bałwana, niech w prochu zapada.
Kiedyś kościoł tu stanie,

[prowadzą związanych pogan.]

POGANIE.

O biada nam, biada!

[wszyscy przechodzą].

SCENA IX.

[Jaśko następuje na Sędziwoja, który się cofa].

JAŚKO.

Ha, mam cię! gdzie Nawojka, gdzie jest siostra moja?
Mów! lub zginiesz, nikczemny!

SĘDZIWOJ.

[odbijając pocisk]

Pytaj się Nawoja;

Ja o niej nie wiem.....

JAŚKO.

Kłamiesz, to twój fałsz ostatni!

(Uderza na Sędziwoja, któremu hełm spada z głowy, Sędziwoj upada skrwawiony na kolano, Jaśko podnosi miecz aby go przebić)

Giń więc, ty psie pogański, ty wyrodku bratni!

SCENA X.

(Ciż i Zegota).

ŻEGOTA.

(zatrzymując rękę Jaśka.)

Stój!...

JAŚKO.

Puść!

ŻEGOTA.

Mnie go pozostaw, on do mnie należy.

JAŚKO.

[puszczają Sędziwoja].

Masz go więc...

(wychodzi).

SENA XI.

(Zegota i Sędziwoj).

ŻEGOTA.

(podnosząc Sędziwoja)

Wstań i uchodź nim cię krew ubieży.

SĘDZIWOJ.

[siląc się, żeby powstać.]

Zbawco mój! ktoż ty jesteś? odkryj swoje imię; —
Krew oczy mi zalewa....

ŻEGOTA.

(podnosząc go.)

Jam twój brat, Kainie!

SĘDZIWOJ.
(cofa się z przerażeniem).

Żegota! tyś Żegota? od zmysłów odchodzę!
Ty mnie ratujesz gdym jak skrzywdził cię tak srodze.
Żyjesz, i z ciężkich więzów jesteś uwolniony!?

ŻEGOTA.

Miłosierdziem dziecięcia twego i twej żony!
[wychodzi.]

SCENA XII.

SĘDZIWOJ.
(sam)
(patrząc za odchodzącym Żegotą).

To on! od odsłoniętej potępieńca głowy
Odwraca miecz wzniesiony, do cięcia gotowy.
On życie me ocala! Zdrój to tylko wiary
Może namiętnéj zemsty zagasić pożary,
Pohamować zawziętą dzikość przyrodzenia,
I łzy skruchy wycisnąć z twardego kamienia.

[uderza się w piersi]

Mea culpa! żal ciężki w piersi się odzywa,
Wskroś przejmuje całego i przez oczy spływa.
(ociera z łez oczy).
(słońce zaczyna wschodzić i oświeca scenę).

Jego wiara jest świętą, wolność ludom nada;
Przed nią, jak cień przed słońcem, duch fałszu upada,

(ociera krew z czoła].

Krew z ran płynie, mgła ciemna zasłania mi oczy,
Ustać nie mogę, wszystko wkoło mnie się mroczy....
(pada zemglony).

SCENA XIII.

(Zbisława, Bolko i Zbitko).
(wychodzą z zarośli).

ZBISŁAWA.
(ogląda się z trwogą).

Tu bój ucichł.....
(słucha).
Lecz, w dali walka rozpaczliwa
Trwa jeszcze. Ktoś tu leży...
[spostrzega leżącego Sędziwoja].
Ranny! krew upływa...
[biegnie i nachyla się; z przerażeniem].
Sędziwoj! mąż mój. Boże!
[zrywa pancerz i kładzie rękę na piersi].
Serce jeszcze bije...

BOLKO.
(klękając ze Zbitkiem).

Podnosi głowę.

ZBITKO.

Oczy otwiera.

ZBISŁAWA.
(wznosząc ręce do nieba).

Ach! żyje!

SĘDZIWOJ.
(podnosząc się z trudnością).

Co się to ze mną stało? znow jasność dnia świeci.
Czuję, widzę, to oni: Zbisława! me dzieci!

ZBISLAWA
[podnosząc Sędziwoja].

Uchodźmy! wesprzyj rękę na mojem ramieniu.
Rany twoje obmyję przy źródle w drzew cieniu.

[Zbisława z Bolkiem wyprowadza Sędziwoja, Zbitko podnosi pancerz, hełm i miecz ciągnie je za sobą i idzie za matką].

KURTYNA ZAPADA.

KONIEC AKTU Vgo.

EPILOG.

EPILOG.

(Na przodzie sceny rozłożyste drzewa; dalej w głębi drożyna prowadząca pod górę. Na wzgórzu kościoł, widać koło kościoła zbierające się tłumy. Żegota wnosi Nawojkę ze związanemi rękoma i sadza na kamieniu pod drzewem).

SCENA I.

ŻEGOTA.

Tu wypocznij pod dębem, o najdroższa moja;
Tu cię już niedosięgnie moc, ni złość Nawoja.
Nie drzyj, jestem przy tobie.

NAWOJKA.

Żegoto!

ŻEGOTA.

(rozrywając więzy z jej rąk).

Twe ręce
Skrępowane, krwią zaszły; krew na twej sukience....

NAWOJKA.

O, już lepiej się czuję.

ŻEGOTA.

Czyliż ci morderce
Ludźmi są? mieliż oczy, mieliż oni serce
Taką wątłą lilijkę, ten wonny kwiateczek,
Tyle wdzięków uroczych, krasę lic, usteczek,
Śmierci pokryć całunem, chcieć na popioł spalić!....

(wznosząc oczy do nieba).

Boże! Tyś mi dał siłę, aby ją ocalić;
Ty wiodłeś kroki moje.......

NAWOJKA.

O, weź mnie, weź z sobą
I do matki zaprowadź; jej serce żałobą
Przejęte srodze boli, ona w trwodze czeka.

ŻEGOTA.

Nad matką twoją czuwa królewska opieka.

NAWOJKA.

A ojciec? brat mój Jaśko?

ŻEGOTA.

Przy królu i zbrojnie,
Zwycięztwem, kładą koniec bratobójczej wojnie.
O najdroższa, ileż łez i boleści ile,
Nagradzają mi twego ocalenia chwile.
Staniemy wkrótce razem u świętych ołtarzy,
Wyrwać cię z objęć moich nikt się nie odważy.
Tyś moją....

NAWOJKA.

Taka matki i rodzica wola....

ŻEGOTA.

(z czułością).

Powiedz więc, że mnie kochasz...

NAWOJKA.

Tak, tak....

ŻEGOTA.

Wolą króla,
By dzień, w którym koronę włożą mu na skronie,
Był dniem ślubu naszego. O, jak drżą twe dłonie,
Jaka krasa na licu! niespuszczaj powieki......

NAWOJKA.

Jam szczęśliwą...

ŻEGOTA.
(z uniesieniem).

Tyś moją, tyś moją na wieki!...

SCENA II.
Ciż i Fulko prowadząc Jachnę.

FULKO.

Jesteś słabą, wesprzyj się na mojem ramieniu;
Widzę jeszcze niepewność, trwogę w twem spojrzeniu.
Jachno, przy mnie nic złego spotkać cię nie może.

JACHNA.

Jam spokojna.

FULKO.

Nad nami miłosierdzie boże,
I ci co szczerze wierzą będą ocaleni.
(spostrzegając Nawojkę i Żegotę).
Oto Żegota, uniosł Nawojkę z płomieni.

JACHNA
[rzucając się w objęcia Nawojki].

O droga, droga moja!

NAWOJKA.

[ściskając Jachnę]

Jachno ukochana!....
Jesteśmy znow wolnemi z łaski niebios Pana.

SCENA III.

Ciż i Jaśko.

JAŚKO.

(ściskając Nawojkę).

Siostro droga!....

NAWOJKA.

Bracie mój!....

JAŚKO.

Jesteś ocalona!

NAWOJKA.

[wskazując na Żegotę].

On mnie wyniosł z płomieni.

ŻEGOTA.

(do Jaśka).

Czy walka skończona?

JAŚKO.

Zwycięztwo! nagle wezbrał Wisły nurt głęboki,
I kipiąc od pogańskiej zczerwieniał posoki.

ŻEGOTA.

A król?

JAŚKO.

Wszędzie najpierwszy gdzie była potrzeba,
Zgniótł stopą hydrę buntu jak Archanioł z nieba.

Masław zbiegł na Pomorze; Włodar zaś ostatni,
Jako lew rozjuszony wpędzony do matni,
Rwał się do walki, wzywał tłumy grzmiącym głosem,
Lecz od swych opuszczony legł pod zdrady ciosem.

ŻEGOTA.

(z przerażeniem).

Nawoj?!

JAŚKO.

Nie żyje....

ŻEGOTA.

[ze wzruszeniem]

Poległ!

JAŚKO.

Lecz nie od oręża.
W zgonie zachował siłę niezłomnego męża,
Z odwagą bohaterską rzuca się w bój krwawy;
Zwyciężony, upadłej nieopuścił sprawy;
Choć strumieniem krew wrząca spływała mu z czoła,
On jeszcze z mieczem w ręku spoglądał dokoła.

[zatrzymuje się].

ŻEGOTA.

Coż dalej? mów!

JAŚKO.

Wszyscy się królowi poddali;
Nawoj sam jak maszt silny wśród wzburzonej fali,
Szedł przez ciała poległych, przez lesiste szlaki,
Stanął na wzgórzu, jakby tryumfator jaki.....
Nagle rzuca się kędy płonął stos ofiarny,
I z płomieni pozostał tylko węgiel czarny;
W powietrzu sposępniało, dym zaćmił blask dzienny,
A on stał długo jeszcze, jak bożek kamienny.

ŻEGOTA.

[zasłaniając twarz rękoma, z boleścią].

O bracie!

JAŚKO.

Szkoda męztwa niezłomnego hartu,
Gdy zamiast niebu służyć, służy tylko czartu,
Gdy zamiast świecić wzorem jest zwiastunem złego.

ŻEGOTA.

(z boleścią).

O Panie! wybacz błędy, a przyjm duszę jego.

JAŚKO

[biorąc rękę Nawojki].

Pobladłaś siostro droga, powieka twa łzawa......

NAWOJKA.

Bo ten obraz okropny w oczach moich stawa,
Stos płomienny, on na nim....

JAŚKO.

Ten stos to dla ciebie
Zapalono; inaczej Bóg rozrządził w niebie:
Tyś cała, zdrowo wyszła, z podniesionem czołem,
A on twój prześladowca już tylko popiołem.

SCENA IV.

(Ciż i w głębi ukazuje się Ładost z gęślą).

ŁADOST.

Popioły wichry sieją po ojczystej glebie,
Z nich jak z ziarna powstają znów męże w potrzebie.
Jęknij pieśnią żałoby, o ty gęśli moja,
Nad gruzem Bogów naszych, nad stosem Nawoja.

FULKO.

(dobywa miecz i chce biedz za nim).

Ha! poganin!

ŻEGOTA.

[zatrzymując Fulka].

Wstrzymaj się! w białej wieszczów szacie,
Choć na ziemi, nie ziemskie przechodzą postacie,
Pieśń ich — to ojców naszych już zamierzchłe dzieje,
Echo, co jak szmer tęskny nad nami przewieje.

[wszyscy chwilę stoją w milczeniu. Z kościoła dochodzi śpiew i dźwięk organów].

JAŚKO

(wskazując na Kościoł).

Król już z orszakiem swoim i wojenna rada,
Za zwycięztwo dziękczynne modły niebu składa.
Lud zewsząd się gromadzi, śpieszy do kościoła,
Pójdzmy i my, bo dzwonek na modlitwę woła.

[wszyscy odchodzą drożyną do kościoła].

SCENA V.

(Zbisława, Sędziwój, Bolko i Zbitko).

BOLKO

Matko gdzie my jesteśmy? słyszę śpiew, organy....

ZBISŁAWA

(wskazując kościół).

To kościoł.

SĘDZIWOJ.

Tłum się ciśnie pod kościelne ściany.

ZBISŁAWA.

Tam król nasz, dziś zwycięzca, modli się w pokorze;
Sędziwoju, łaskawy on, przebaczy może.

Idę się modlić.

(odchodzi z Bolkiem i Zbitkiem do kościoła).

SCENA VI.

SĘDZIWOJ

(sam).

(zbliża się ku drożynie prowadzącej do kościoła. słychać śpiew i organy).

Gdzie król, tam ja iść nie mogę,
Wpierw krzyżową pokuty muszę przebyć drogę.

[po pauzie].

Ach! czyż on mi przebaczy? tyle krwi pocieklo,
Tyle dusz zatraconych pochłonęło piekło.

(słychać głośniej śpiew i organy. Sędziwoj stoi wzruszony).

Grzmią organy, hymn z chóru coraz głośniej słyszę,

(uderza się w piersi).

Skrucho, wstąp w duszę moję, przytrzyj rogi pysze.

(pada krzyżem na drodze wiodącej do kościoła).

SCENA VII.

Z kościoła wychodzi król otoczony duchowieństwem i rycerstwem. Jastrzębiec, Gedeon, Jaśko, Żegota, Małgorzata, Nawojka i inni. — Tłum ludu za nimi. Król zwolna zchodzi drożyną).

GŁOSY Z TŁUMU.

A witajże nam, witaj hospodynie miły!

KRÓL

(zatrzymując się u zejścia, wszyscy otaczają go).

Do dźwigania korony, Bóg mi doda siły,
Olej święty namaści w Gnieźnie moje skronie,
Szczerbiec dziada potrafię wznieść w kraju obronie.
I król wasz sprawiedliwość każdemu wymierzy.

(spostrzegając leżącego na drodze krzyżem Sędziwoja).

Cóż to za człowiek krzyżem na drodze mej leży?

SĘDZIWOJ

[podnosi się na jedno kolano, z pochyloną głową, głosem silnym].

Grzesznik wielki! niewdzięczny syn, nikczemnik podły...
Którego żal i skrucha do stóp twych przywiodły...

KRÓL.

Kto jesteś?

SĘDZIWOJ

Dziś proch marny, co przed tobą leży,
Niegdyś mnie najdzielniejszym zwano wśród rycerzy,
Miałem władzę, dostatki; lecz nad miarę chciwy —
Byłem wyrodnym bratem!

ŻEGOTA

[wybiegając z tłumu, na stronie.]

To on! nieszczęśliwy!....

KRÓL.

Jesteś więc?....

SĘDZIWOJ

[z wysileniem].

Przeniewiercą co się wyrzekł wiary,
I zamiast gasić płomień, sam niecił pożary;
A gdy hydra rokoszu po kraju się całym
Szerzyła...

[z przyciskiem].

Jam mógł ją zgnieść, a przecież niechciałem.

KRÓL.

Grzeszniku, coś żywota obrał drogę ciemną:
Rozkazuję byś miano swe odkrył przedemną.

SĘDZIWOJ.

Sędziwoj Starża,

KRÓL
(ze wzruszeniem].

Starża!?

ZBISŁAWA.
[klękając przed królem z synami, wskazuje na nich).

A to jego syny.

KRÓL
(cofając się z przerażeniem i wznosząc rękę).

To Starża? Boże wielki!

ZBISŁAWA.
(błagalnie.)

O! przebacz mu winy.

SĘDZIWOJ.

Niechaj ciężka sromota, przestępstwa ojcowe,
Niespadają na dzieci mych niewinną głowę.

KRÓL.
(Po chwili namysłu i wewnętrznej walce.)

Chrystus Pan nasz przebaczył w boleściach ogrojca;
Synu więc marnotrawny, powracaj w dom ojca.
Niechaj z pyłu pokuty twa się wzniesie głowa,
Stań znow w kole rycerzy hrabio z Sieciechowa.
(Sędziwoj powstaje. Król zwraca się do Zbisławy).

KRÓL.

Niewiasto! przez Żegotę wiem i wyznać mogę,
Ty męża twego zwracasz na zbawienia drogę.

Niech się ród twój rozplenia.

(kładzie rękę na ramieniu Zbitka i zapytuje go.)

Czem chcesz być

ZBITKO

[śmiało i głośno].

Hetmanem!

KRÓL

[z uśmiechem].

Będziesz nim kiedyś

(zwraca się do Bolka i kładzie mu rękę na głowie).

A ty czem być chcesz?

BOLKO.

Kapłanem!

KRÓL

(wskazując na Bolka i Zbitka).

Świt przyszłości w tej młodzi; tylko takie trony
Silne, które podpiera miecz z krzyżem złączony.

(postępując naprzód).

Pan niebios zesłać raczył pokój i zwycięztwo;
Do mnie należy cnotę nagradzać i męztwo.
Jaśku Zarembo! niech ci słowa me dowiodą
Wdzięczności, — kaliskim cię robię wojewodą.

[Jaśko całuje rękę króla].

Twój zaś szlachetny rodzic hrabia z Kalinowy,
Który z pomocą dla mnie zawsze był gotowy,
Niechaj przyjmie królewskie, wśród obecnych dzięki.

[zwraca się do Żegoty].

A teraz ty Żegoto, odbierz z mojej ręki,
To co ci się należy.

(odbiera pargamin i ostrogę od Gedeona).

Pamiątka to droga —
Pieczęć i dziada mego złamana ostroga
Niechaj dar ten Chrobrego pożytek ci mnoży.
[oddając Zegocie].
Odbierz go więc krakowski panie podkomorzy.
(Żegota całuje rękę króla).
Zaparli ci się bracia, Zaprzańca nazwisko
Przybierz; w zamku na skale obierz swe siedlisko

ŻEGOTA.

Zrobię jak każesz, królu!

KRÓL.

W dniach ciężkiego znoju,
Twój koń biały nam służył w podróżach i boju,
A że dziś nadszedł wreszcie dzień zwycięztwa chwały,
Niech miast Topora, w tarczy twej będzie Koń Biały,
Na znak, że zawsze wierny, do boju gotowy,
Niech w potomności jego grzmią złote podkowy..

ŻEGOTA.

Tak się stanie królu mój.

KRÓL.

(zwracając się do otaczających go.)

Wobec całej rady,
Rozkazuję zakończyć wszelkie odtąd zwady,
I do postronnych krajów wysłałem już posły
By o moim powrocie na tron ten doniosły;
Chcę z sławiańskiemi pany połączyć się zgodą,
Posły księżniczkę ruską za żonę mi wiodą,
Z sławnego rodu, z męztwa znani jej przodkowie;
Córką jest Jarosława księcia na Kijowie.

GŁOSY Z RYCERSTWA.

Z nią oby nam Chrobrego czasy powróciły!!.....

GŁOSY Z TŁUMU.

A witajże nam, witaj hospodynie miły!!...

KURTYNA ZAPADA.

K O N I E C.